

# W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok IV

Warszawa, 2 lutego 1947 r.

Nr 5

W numerze

M. GRAD — Nasze obowiązki w Polsce Ludowej. M. PRANDOTA — Plan odbudowy gospodarczej. J. KRZYCZKOWSKI — Mechanizacja a organizacja produkcji gospodarstw chłopskich. E. MARSZAŁ — Morze — nasze morze... ST. JASIŃSKI — „Neudeutschland” — Nowe Niemcy. J. WIKTOR — Na Kursie Spółdzielczym. Rozwój spółdzielczego handlu zagranicznego w r. 1946. O kurze nosce — i o złotym jaju. J. BOJAR — Stefan Gorczyca. M. CZCIBOR-CHOLEWA — Honorna upartość. B. MATUS — Wśród ksiązek. Z życia organizacji. Świat i Polska w tygodniu. Humor. Komunikaty.  
W numerze wiersze J. BOJARA i A. OLCZY.

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚC...”

## Nasze obowiązki w Polsce Ludowej

Wybory, które się odbyły w dniu 19 stycznia 1947 r., zakończyły w życiu Polski okres tymczasowości trwający od chwili wypędzenia Niemców w r. 1944, a równocześnie rozpoczęły okres stabilizacji ustroju, którego fundamentem stały się zasady sformułowane w Manifestie Lipcowym Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Zostali wybrani posłowie do Sejmu Ustawodawczego, który uchwali Konstytucję i zatwierdzi przemiany ustrojowe dokonane na drodze t. zw. łagodnej rewolucji przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, Rząd Tymczasowy i Rząd Jedności Narodowej. Utrwalony zostanie zarówno wewnętrzny ustrój państwowy, jak również zasady polityki zagranicznej.

Obok istotnego znaczenia, jakie mają ostatnie wybory z punktu widzenia formalno-prawnego, o wiele większe bo decydujące jest ich znaczenie ze względu na ugruntowaną w ten sposób wewnętrzną treść życia polskiego. Bo rzeczywistość powojenna wytyczona takimi faktami, jak parcelacja ziemi obszarniczej, upaństwowienie przemysłu i sojusz ze Związkiem Radzieckim, różni się od rzeczywistości przedwojennej nie tylko tak, jak się różnią jakiegokolwiek inne dwa okresy historii, których na przestrzeni tysiącletnich dziejów naszego narodu jest przecież sporo. Rzeczywistość powojenna różni się w sposób zasadniczy nie tylko od rzeczywistości bezpośrednio

przedwojennej, ale także od całej dotychczasowej rzeczywistości historycznej.

W Nowej Polsce nie ma już bowiem pasożytniczych warstw obszarniczych, szlacheckich i burżuazyjno-kapitalistycznych. Nie ma już także możliwości wyzyskiwania naszego chłopca i robotnika przez kapitał zagraniczny. Władza jest sprawowana przez przedstawicieli świata pracy, a gospodarkę prowadzi się w sposób planowy, umożliwiający jak najbardziej celowe i pełne wykorzystanie energii całego społeczeństwa dla odbudowy kraju z ruin i podniesienia dobrobytu najszerzych warstw ludności. Nowa Polska — to Polska Ludowa.

Epokom w rozwoju życia państwowego i w ogóle obiektywnych warunków, w jakich pracuje nasz Związek, odpowiadają epoki Związkowe. Tak jest i tak być musi, boć przecież cel i zadania, ideologia i program, zakres działalności i metody pracy zorganizowanego ruchu społecznego, — muszą się rozwijać i dostosowywać do obiektywnej, szerszej rzeczywistości, jej ciągle zmieniających się warunków i potrzeb. Prawda ta została zresztą sformułowana u nas w postaci hasła „trzeba z żywymi naprzód iść”. I jeżeli nazewnątrz organizacji zmienia się coś w sposób zasadniczy i rewolucyjny — musi to znaleźć wyraz i odpowiednik także wewnątrz organizacji. Jasna rzecz, że świadomy i postępo-

wy ruch winien mieć ambicję przekształcania, w granicach możliwości, rzeczywistości zewnętrznej — odpowiednio do rozwoju własnych, wewnętrznych treści.

Jakież więc obowiązują zmiany w obecnej, powojennej rzeczywistości wiciowej w stosunku do epoki przedwojennej?

W postawie wobec ustroju państwowego: przed wojną byliśmy w ostrej opozycji — obecnie obowiązuje postawa pozytywna. Przecież obecny ustrój państwowy realizuje zasadnicze punkty naszego przedwojennego programu. Jest to więc nasz ustrój.

W programie: przed wojną program wiciowy skierowany był głównie w przyszłość i miał charakter przede wszystkim polityczny — obecnie obowiązuje w pierwszym rządzie program na dziś, ale program już nie o charakterze politycznym, ponieważ przejęło go Państwo, — lecz program roboczy. Musi on być dostosowany do programu państwowego jako naszego „większego” programu, wypełniając w nim przynależny nam odcinek.

W formach i metodach pracy: przed wojną były one chałupnicze ze względu na szczupłość własnych środków nie zasilanych przez Państwo, oraz obejmowały dosyć wąski odcinek tolerowany w ramach ówczesnego ustroju, w związku z tym opierały się głównie na oddolnym wysiłku poszczególnych ogniw terenowych — obecnie obowiązują: centralne pla-

nowanie, ścisłe współdziałanie z organami państwowymi, naukowa organizacja i nowoczesna technika pracy.

Możliwość wychowywania młodego pokolenia chłopskiego w duchu radykalnej społecznie ideologii wiciowej, a to jest przecież głównym zadaniem Związku, otrzynuje w Polsce Ludowej realne podstawy: albowiem warsztatem, przy którym wzrastają umysły i charaktery, staje się cała rzeczywistość państwowa. Konkretnie, zespołowe, masowe budownictwo na wszystkich odcinkach — oto droga i obowiązek.

Z tego wszystkiego natomiast nie wynika, jakoby Związek nasz należało po prostu upaństwować, jak się to może marzy niektórym fantantom.

Związek nasz jako samorządna, demokratyczna organizacja społeczna może w nowej rzeczywistości ustrojowej odegrać rolę naprawdę olbrzymią. Albowiem pomiędzy społeczeństwem, ściślej mówiąc — pomiędzy „dołami” społecznymi i organizacją państwową istnieć powinien system „nerwowy” sięgający możliwie dokładnie w obie strony, państwową i społeczną, człon łącznikowy — posiadający równoczesne, obustronne zaufanie i harmonizujący ich prace. Otóż rolę tego „systemu nerwowego” wiążącego chłopką młodzież z całą rzeczywistością państwową — może i powinna odegrać organizacja wiciowa.

Mieczysław Grad

WIKTOR PRANDOTA

# Plan odbudowy gospodarczej

Gospodarka planowa nie jest czymś zupełnie nowym. Jest ona tak stara, jak sam człowiek. Z rozwojem człowieka zmieniała ona tylko formy, kształt i zasięg. Już człowiek pierwotny działał planowo, zaspakajając swoje potrzeby. Czy to jako myśliwy, pasterz czy rolnik działał zawsze z pewnym planem.

Najważniejszą cechą każdego planu jest dokładne wyliczenie wszystkich możliwych środków, stojących do naszej dyspozycji, aby przy ich pomocy osiągnąć na kreślony cel. Plan więc winien przewidzieć wszystkie trudności, jakie staną na przeszkodzie i obmyśleć skuteczne środki zaradcze. Wszyscy planujący muszą widzieć życie takim, jakim ono faktycznie jest. Jeśli widzą zbyt czarno — realizacja może być za powolna, jeżeli widzą zbyt różowo — realizacja może być w ogóle nieosiągalna.

Gospodarka planowa w nowoczesnym znaczeniu narodziła się z buntu przeciw gospodarce kapitalistycznej, nastawionej li tylko na zysk a nie zaspakajanie potrzeb. O gospodarce planową walczy zawsze człowiek pracy. Gospodarka planowa to wszystkie dobra w ręku narodu, a nie kartelu, trustu czy kliki.

Nakreślony plan gospodarczy wtędy tylko może spełnić swoje zadanie, gdy cały naród bierze zań odpowiedzialność, a tym samym gwarantuje wykonanie. W tych wszystkich wypadkach, gdy naród nie rozumie treści i zadań planu, plan daje się osiągnąć tylko kosztem wielkich strat. Dzisiaj prawie już wszystkie kraje zrozumiały istotę i dobre strony gospodarki planowej. Nawet tak kapitalistyczny kraj, jakim są Stany Zjednoczone A. P., przekonał się o wartościach gospodarki planowej i z powodzeniem cały szereg założeń planowych stosował Roosevelt. (New Deal). Aczkolwiek daleko jeszcze Ameryce do gospodarki planowej w naszym rozumieniu, tym niemniej tak zwany interwencjonalizm bywał i bywa tam stosowany z dyżym powodzeniem. Dotychczas całkowita gospodarka planowa była stosowana tylko w Rosji Sowieckiej.

U nas po reformie rolnej, upaństwowieniu przemysłu a przede wszystkim wobec wielkich zniszczeń wojennych — gospodarka planowa nie tylko może ale musi być stosowana.

Pierwszym i najważniejszym założeniem naszego planu gospodarczego to otrzaśnięcie się w

możliwie najszybszym tempie ze zniszczeń wojennych, a jak one były duże, niech mówią same cy-

fry za siebie. Celowo rozpatrzmy dane liczbowe odnośnie zniszczeń w rolnictwie:

Dane w procentach:

	1938	1945	1946
1. żyto	100	53	61
2. pszenica	100	35	40
3. pszenica, żyto, jęczmień owiec	100	50	60
4. ziemniaki	100	51	55
5. buraki cukr.	100	45	76

Stan pogłowia zwierzęcego.

	r. 1938	r. 1945	r. 1946
1. Konie	3.164.000	1.420.000	1.605.000
2. Bydło	10.015.000	3.350.000	3.850.000
3. Trzoda chlewna	9.795.000	1.702.000	4.000.000
4. Owce	1.941.000	710.000	820.000

Z tych tylko przykładowych cyfr widzimy, jak wielkie zniszczenia są w rolnictwie. Gdybyśmy dodali do tego spustoszenia w przemyśle, transporcie (około 40 proc. przedwojennego taboru kolejowego mamy obecnie), i innych gałęziach — to zrozumiemy jak wielkie zadania stoją przed całym narodem polskim, ile trudu, energii i poświęcenia trzeba będzie wykrzesać z siebie, aby przynajmniej przywrócić stan sprzed 1939 r. Biorąc ogólnie nasz plan odnośnie rolnictwa więcej nie przewiduje, jak tylko osiągnięcia stanu przedwojennego i to nie we wszystkich gałęziach w pogłowiu bydła osiągniemy zaledwie połowę stanu przed wojennego). Rolnictwo będzie, jak to z planu wynika w minimalnym procencie korzystać z poparcia państwa. Nasz plan trzyletni to przede wszystkim odbudowa i przebudowa przemysłu. Wynika on z trzech najważniejszych przesłanek:

- 1) Upaństwowiony przemysł musi być planowo rozbudowany,
- 2) Uprzemysłowane tereny na zachodzie nie mogą niszczyć,

lecz muszą pracować pełną parą ze względów dla wszystkich zrozumiałych,

3) W roku 1949 stosunek rolnictwa do innych zawodów wyniesie 50 : 50.

Nas jako młodzież wiciową najbardziej może interesuje ostatni punkt. Wiemy dobrze, że kraje o przewadze rolnictwa — to kraje prymitywne (Rumunia, Bułgaria, Węgry, Polska i tp.). Kraje o przewadze przemysłu — to kraje bogate (Anglia, Dania, Niemcy, Belgia, Holandia, USA itd.).

Wynika to z prostej zasady, a mianowicie: im więcej konsumentów na produkty rolne tym lepsze ceny dla wsi. Im wieś bogatsza, tym staje się chłonnierzym rynkiem na artykuły przemysłowe. Plan zatem stawia sobie niezmiernie śmiały, a w skutkach bardzo doniosły cel uprzemysłowienia kraju. Czyli mówiąc inaczej w roku 1949 na 1 konsumenta w mieście — będzie przypadał 1 producent na wsi. Najlepiej zresztą dynamikę przemysłu ilustrują cyfry:

	liczby w tys. ton				
	1938	1946	1947	1948	1949
Węgiel . . . . .	38.100	46.000	60.000	70.000	80.000
Surówka (żelazo) . . . . .	880	650	800	1.200	1.300
Stal surowa . . . . .	1.440	1.100	1.400	1.750	2.000
Blacha cynkowa . . . . .	20	19	30	36	48
Parowozy . . . . . szt.	28	157	220	270	300
Motocykle . . . . .	800	—	1.000	4.000	6.000
Rowery . . . . .	39.100	30.000	60.000	80.000	100.000

Gdy dodamy do tego rozbudowę kopalń, przemysłu paliw płynnych, przemysłu hutniczego, metalowego, chemicznego, włókienniczego, zapalczanego i tytoniowego — to dojdziemy do wniosku wyżej już stwierdzonego: — narodowy plan gospodarczy — to odbudowa przemysłu.

Rolnictwo w planie pozostawione jest raczej samemu sobie. Zwiększająca się z roku na rok produkcja roślinna i zwierzęca wynika z naturalnego rozwoju pogłowia i przyrostu roślin uprawnych. Główny więc nacisk w planie naszym położony jest na przemysł. Na to jednak, aby plan nie pozostał na papierze muszą być zapewnione środki inwestycyjne. Ogólnie biorąc 10 miliardów złotych przedwojennych ma wystarczyć na realizację planu, licząc przeciętnie na rok od 2 do 4 miliardów. Plan nasz przewiduje na inwestycje około 25 proc. kapitału zagranicznego jako pożyczki średnio i długoterminowej. Resztę pokryje się z dochodu społecznego przez ograniczenie konsumpcji w pierwszych latach planu na korzyść inwestycji.

Rozpatrując to zagadnienie z punktu widzenia społecznego wy padałoby się zapytać, kto za rozbudowę przemysłu w Polsce będzie płacił.

Robotnik da swoją pracę, za którą państwo zapewni mu jakieś warunki utrzymania, część pokryje się z dochodu z kopalń i funkcjonującego już przemysłu. Trochę dadzą podatki od handlu, wyżywienie i reszta inwestycji spadnie na wieś. Wieś dotychczas na rzecz miasta zapłaciła już 50 miliardów obecnych złotych.

Wieś będzie musiała dostarczyć brakujących ludzi dla przemysłu, wyżywić siebie i resztę społeczeństwa. Stąd polityka fiskalna (podatkowa) nie może być lekkomyślna. Jeżeli zbyt przykre ci się śrubę, wówczas nastąpi zubożenie wsi, a co za tym idzie i upadek przemysłu. Wtedy cały tak skrupulatnie pomyślany plan może skończyć się fiaskiem. My jako młodzież wiciowa oceniamy plan jako jeden z najważniejszych czynników, zmierzających do przeobrażenia naszego życia. Dołożymy wszelkich starań, ażeby plan został przeprowadzony, a dochód narodowy wzrósł o 16,5 proc. w stosunku do przedwojennego.

Użyjemy wszystkich swoich środków w realizowaniu planu w przeświadczeniu, że rozbudowa przemysłu usunie raz na zawsze bezrobocie ze wsi, a tym samym wzrośnie ogólna stopa życiowa.

JOZEF KRZYCZKOWSKI

# Mechanizacja a organizacja produkcji gospodarstw chłopskich

W poprzednim numerze omówiliśmy sprawę mechanizacji w rolnictwie w krajach opartych o duże gospodarstwa czy to typu kolektywnego lub państwowego — jak w ZSRR, czy też własności prywatnej — jak farmy — folwarki w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Stwierdziliśmy, że w ZSRR kwestia wielkości gospodarstwa nie tylko obecnie nie przekracza najdalej idącej mechanizacji, ale i w przyszłości, gdy zrodzą się w tej materii nowe wynalazki, obliczone tylko na wielkie obszary, wielkość gospodarstwa będzie mogła być dopasowana do nowych technicznych potrzeb. Zarówno „kolchozy” a zwłaszcza „sowchozy” mogą być bez szczególnego trudu powiększane jak i zmniejszane przez proste zalecenie władz łączenia lub dzielenia sąsiednich gospodarstw.

Nie znaczy, by w ZSRR na drodze mechanizacji nie stały poważne trudności. Kwestia opłacalności gra i tam pierwszorzędą rolę nie tylko z punktu widzenia ceny wyprodukowania danej maszyny i ceny jej zbycia rolnictwu, ale i kosztów użytkowania. Pierwszą rolę gra tu umiejętność obchodzenia się z narzędziami i maszynami, a w szczególności staranność ich konserwacji. Wydaje się, że to ostatnie wciąż jeszcze rodzi wiele trosk.

Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone A. P., to w większych farmach sprawa wielkości gospodarstwa nie przeszkadza nie tylko mechanizacji ale i używaniu skomplikowanych, drogich maszyn, wykonujących jednocześnie szereg prac. Lecz Stany Zjednoczone obok większych farm mają i miejsce, podobne do naszych silniejszych gospodarstw chłopskich. Tam rzecz prosta mechanizacja idzie nie w kierunku wielkich kombinowanych maszyn, lecz mniejszych, na ogół prostszych i odpowiadających sile płatniczej i potrzebom mniejszego nieco gospodarstwa. Wysilki konstruktorów, początkowo skierowane na wynalezienie maszyn dla dużych farm, poszły potem, a zwłaszcza teraz na tworzenie maszyn dla pozostałych, mniejszych typów gospodarstw.

Wynalazcy muszą tam liczyć się ze stanem istniejącego posiadania ziemi, z aktualną strukturą rolną, której dowolnie, zmieniać się w kraju o prywatnej własności nie da. Nie powoduje to jednak osłabienia mechanizacji, lecz nadaje jej specjalny charakter, z jednej strony dopasowany do wielkich obszarów, z drugiej do mniejszych lub małych farm. Nie

zapominają tam nawet o mechanizacji ogrodniczych gospodarstw z reguły niedużych.

Z grubsza jednak biorąc, Stany Zjednoczone opierają swą produkcję rolną o większe farmy. Rzecz ciekawa, że od pewnego czasu wiele tam mówi się o konieczności przejścia na inny system gospodarowania, a liczni socjologowie i ekonomiści wysuwają potrzebę tworzenia jednorodzinnych gospodarstw. Nie rezygnują oni oczywiście z dalszych koncepcji mechanizacji, lecz z jednej strony uważają ją za możliwą i w gospodarstwach mniejszych, z drugiej zaś dopatrują się w mniejszych gospodarstwach dużych wartości społecznego znaczenia.

Poruszamy to dlatego, by zwrócić uwagę, że kraj taki, jak Stany Zjednoczone, dążący do supermechanizacji, nie idzie po drodze powiększania obszaru pojedynczego gospodarstwa dla ułatwienia mechanizacji. Trzeba dodać, że koncepcje jednorodzinne gospodarstwa przyjmuje warsztat silnie zmechanizowany, a więc i jego obszar jak i zdolności produkcyjne znacznie przekraczałyby to, co my uznajemy za gospodarstwo jednorodzinne.

Rzecz prosta, ani ZSRR, ani Stany Zjednoczone nie mogą być rozpatrywane pod kątem widzenia mechanizacji, jako kraje podobne do naszego. Zarówno dziś, jak i jutro nasza struktura rolna, zgodnie z oświadczeniami władz, jak i gorącym życzeniu szerokich mas chłopskich, ma być oparte o jednorodzinny, silny warsztat chłopski. Badając więc kwestię możliwości mechanizacji u nas, trzeba zwrócić wzrok na inne narody, przede wszystkim na Danię, Czechy i Szwajcarię.

Jeśli chodzi o doskonałość narzędzi i maszyn, to rolnictwo owych krajów, oparte w znacznym stopniu o warsztaty chłopskie, zaszło już daleko. Praktycznie rzecz biorąc, są to narody o poziomie bardzo wysokim w zakresie użytkowania nowoczesnych narzędzi i maszyn, i bynajmniej nie ustępują narodom, mającym w rolnictwie do czynienia z folwarkami czy to typu prywatnego, czy uspołecznionego w rodzaju kolchozów czy sowchozów. Nie szło to zrazu tak prędko, gdy fabryki nastawione były na produkcję narzędzi i maszyn jedynie dla folwarków, lecz ową jednostronność mamy już za sobą.

Kwestia zarówno opłacalności jak i wielkości obszaru chłopskiego gospodarstwa nie stoi obecnie na przeszkodzie daleko idącym inwestycjom w zakresie narzędzi

i maszyn rolniczych. Wielką wagę grają tu przede wszystkim dwa czynniki: zamożność gospodarstw chłopskich w owych krajach, wytworzona głównie przez długotrwałą politykę popierania rozwoju rolnictwa, oraz zastosowanie jako siły motorycznej elektryczności. To ostatnie zmienia zupełnie zdolność chłopskich gospodarstw do postępu. Dopóki lokomobile, czy drugie, duże motory spalinowe były jedynymi środkami poruszania maszyn, do potąd chłopskie gospodarstwa musiały tkwić w pierwotnych, tradycyjnych formach gospodarowania. Elektryczność pozwala również tanio użytkować małe maszyny jak i duże. Różnice w opłacalności pochodzą raczej z ceny różnej wielkości maszyn pędzonych elektrycznością, a nie z kosztów siły ich uruchamiania.

Nigdzie jednak elektryczność nie rozwiązała w pełni kwestii siły pociągowej. Tam, gdzie maszyna czy narzędzie wykonuje swą pracę przy stałej zmianie miejsca owej pracy — żniwiarka, kosiarka, plug — nadal chłopskie indywidualne gospodarstwa korzystają raczej z koni niż z ciągników. Nie znaczy, by i w tym względzie nie było w ostatnich latach zmian, lecz wciąż jeszcze i w tych krajach siła pociągowa są przede wszystkim konie. Gra tu rolę zbyt wysoka dla jednostkowego gospodarstwa chłopskiego cena ciągnika (traktora) i małe jeszcze dopasowanie wielkości ciągnika do prac w chłopskim warsztacie. Zresztą ostatnie lata przyniosły szereg wynalazków, pozwalających fabrykować ciągniki o małej mocy i bardzo wszechstronnym wykorzystaniu. Ciągnik taki służy jako siła pociągowa przy orce, zwózce, przewozach, jako środek lokomocji, z drugiej zaś strony do poruszania maszyn stałych, jak młocarnie itp. Koszt ich jednak wciąż jeszcze przekracza zdolność finansową wielu chłopskich gospodarstw nawet w krajach o zamożnym stanie chłopskim.

W Szwajcarii np. uznano za opłacalne nabywanie ciągników przez gospodarstwa powyżej 15 ha. Ostatnio wprowadzono zresztą na rynkach zagranicznych traktorki ogrodnicze, które zupełnie przeistaczają dotychczasowe kalkulacje, lecz słabą ich stroną jest dość ograniczony zasięg wykonywanych prac — nie nadają się np. do przewozów, zwłaszcza tam, gdzie potrzebna jest szybkość.

Jeżeli spojrzymy na rzecz z technicznego punktu widzenia, to już w średnim chłopskim go-

spodarstwie da się opłacalnie poruszać stale maszyny przez siłę elektryczną. To samo można powiedzieć o korzystaniu z siły ciągnikowej w gospodarstwach powyżej 15 ha w krajach zamożnego rolnictwa. Przewidywania na przyszłość pozwalają sądzić, że już rychło dostosowanie fabryk do zaopatrzenia w nowoczesne maszyny, narzędzia i mechaniczną siłę pociągową pójdzie tak daleko, iż technicznie chłopskie gospodarstwo będzie mogło iść w pierwszym szeregu postępu.

To co powyżej mówiliśmy nie oznacza jednak, że z ogólnego punktu widzenia będzie słuszne dopasowywanie wszystkich maszyn, narzędzi i mechanicznej siły pociągowej do indywidualnych gospodarstw chłopskich — zwłaszcza małych. Nawet gdyby to było opłacalne dla pojedynczego gospodarstwa, może to stać się niesłuszne przy badaniu opłacalności ogólnej z punktu widzenia całego społeczeństwa. W krajach bogatych, daleko już zainwestowanych kwestia opłacalności ogólnej, gospodarowania jak najoszczędniejszego może nie grać tak wielkiej roli, ale dla krajów takich, jak my, są to sprawy pierwszej wagi, nie należy się przeto dziwić, że nie możemy iść na ślepo tymi samymi drogami co Dania, Szwajcarii czy Czechy. Gdybyśmy chcieli czekać, aż jednostkowi gospodarze nabiorą przeświadczenia o konieczności posługiwania się nowoczesnymi maszynami, narzędziami i mechaniczną siłą pociągową, potem zaś zbiorą odpowiednie fundusze, by każdy w pojedynkę nabył owe nowoczesne środki produkcji, czekałobyśmy bardzo długo.

Musimy przeto, nie będąc ani ośnieni, ani uprzedzeni do doświadczeń obcych, dobrze rozważyć co u nas da najlepsze wyniki, a jeśli się da wymyślić system, który wyrastałby z naszych własnych warunków. Jedno jest pewne, że dziś nie sposób już twierdzić, że tylko folwarki, czy to typu prywatnego czy uspołecznionego pozwalają na daleko idący postęp techniczny i, że w każdym warunkach są najbardziej opłacalne. Technika już teraz nie stoi na przeszkodzie postępowi chłopskich gospodarstw, a w wielu wypadkach chłopska gospodarka daje krajowi większą produkcję z hektara i większe zyski.

Ogólnie można wyprowadzić wniosek, iż tam, gdzie jest dużo ziemi zdatnej pod uprawę a mało stosunkowo rolników, tam naj-

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)

EDMUND MARSZAŁ

# MORZE — NASZE MORZE...

Podstawową gałęzią polskiej gospodarki państwowej było zawsze rolnictwo. Złożyły się na to warunki geograficzne i geologiczne wyposażając nas w glebę dość urodzajną a niezbyt obficie użyczając nam bogactw kopalnych. W dodatku, w okresie największego rozwoju przemysłu i wykorzystania bogactw kopalnych nie miał kto dbać o rozbudowę naszego przemysłu z tej racji prosto, że Polska jako państwo nie istniała, a obszar nasz rozgrabiony przez zaborców służył im tylko do dostarczania surowców do wzmożenia ich własnego przemysłu. Rozpoczynając swój niepodległy byt państwowy zaczęliśmy budowę i organizację krajowego przemysłu prawie od „a”.

Wielka i dalekosiężna myśl gospodarcza dojrzała u nas dopiero na parę lat przed wybuchem ostatniej wojny, i przejawiała się w budowie Centralnego Okręgu Przemysłowego. Po ukończeniu tego planu Polska musiała stać się państwem o charakte-

(Dokończenie ze str. 3-ej)  
ważniejszą sprawą staje się oszczędność pracy ludzkiej i stosowanie takich maszyn, narzędzi i siły mechanicznej, które pozwalają jednemu człowiekowi wziąć pod uprawę jak najwięcej. Wszędzie tam zresztą panować będzie gospodarka intensywna. Inaczej rzecz się ma w krajach o dużej ilości rolników w stosunku do ziemi uprawnej i konieczności gospodarowania opartego o wielką wydajność z hektara. W tych krajach najważniejsze jest produkowanie jak najwięcej z hektara i to takich produktów rolnych, w których płaci się przede wszystkim za włożoną pracę. My, jako kraj wciąż jeszcze przeludniony rolniczo, musimy wybierać drogę drugą. Nie znaczy to jednak, byśmy nie mieli dbać o wprowadzenie nowoczesnych narzędzi, maszyn i stosowania mechanicznej siły, gdzie tylko się da. Będzie nam chodzić jednak o to, by w pierwszym rzędzie więcej z ziemi wyciągnąć, a potem dopiero zmniejszyć liczbę ludzkiej pracy na jednostkę wyprodukowanego towaru.

Postulat ostatni — zmniejszenie wysiłku rolników — będzie z naszego punktu widzenia nieodzowny, lecz głównie z przyczyn natury społecznej, nie gospodarczej. Wydaje się, że ów postulat społeczny nie może jednak być zapoznawany w przeobrażeniach organizacyjnych wsi, przeobrażeniach, które warunkować będą wejście naszego rolnictwa na drogę szybkiego postępu w całym kraju. (c. d. n.)

rze równowagi rolniczo - przemysłowej. Niestety, wojna przeszkodziła tym zamierzeniom, a poczynione już w tym kierunku inwestycje zniszczyła prawie zupełnie.

Niemniej jednak nasze powojenne zdobycze terytorialne oddające nam w posiadanie cały Śląsk zasobny w różne dobra kopalne i wysoko postawione zakłady przemysłowe wynagradzają straty w dziedzinie przemysłu, dając mu nawet pozycję silniejszą niż przed wojną. Szkoda tylko, że wiele z tych zakładów jest zupełnie zniszczonych i odbudowa ich nastąpi może dopiero za kilka lat, te jednak które już dziś są czynne w produkcji są już prawie wystarczającą rekompensatą poniesionych strat.

Po ukończeniu naszego trzyletniego planu inwestycyjnego, po odbudowie wszystkich zakładów produkcji przemysłowej, osiągniemy upragnioną równowagę rolniczo - przemysłową.

Dzięki naszym zdobyciom terytorialnym mamy w dziedzinie gospodarki państwowej jeszcze jedną zupełnie nową możliwość, która przed wojną nie istniała. Jest nią wykorzystanie bogactw morza, w pierwszym rzędzie najbliższego nam Bałtyku, a potem innych odległych mórz i oceanów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w Japonii 2 miliony ludzi trudni się zawodowo rybołówstwem, a w Norwegii 10 proc. mieszkańców utrzymuje się z morza z połowów przybrzeżnych i dalekomorskich — to zrozumiemy jak wielkim bogactwem jest morze i jak potężną podporę stanowi ono w gospodarce tych państw. Jeżeli dziś w budżecie naszym prawie zupełnie nie ma wpływu z połowów morskich, to przecież gdybyśmy wykorzystując całe wybrzeże zatrudnili w pracy na morzu kilkaset tysięcy ludzi, to osiągnęlibyśmy czysty zysk, nową silną pozycję wpływów w budżecie państwo-

wym, oraz pomnożylibyśmy wydatnie dochód społeczny. Na przeszło pięćsetkilometrowej przestrzeni naszego wybrzeża znajduje się wielka ilość wsi, miasteczek i miast większych i mniejszych portów rybackich prawie zupełnie nie zamieszkałych, dających duże możliwości osadnicze.

Celem zorganizowania tego od cinka gospodarstwa narodowego rozpoczęło Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego specjalną akcją. Przede wszystkim chodzi tu o zwrócenie uwagi społeczeństwa na morze, zainteresowanie go bogactwem z tamąd płynącymi, oraz o werbowanie i szkolenie ochotników pracy na morzu. Kampanię tę prowadzi specjalnie w tym celu zorganizowane Państwowe Centrum Wychowania Morskiego w Gdyni, które zajmuje się akcją propagandową i szkoleniową. Wydaje ono pismo miesięczne „Żeglarz” w którym zaznajamia czytelnika teoretycznie z pracą na morzu, oraz prowadzi na łamach tegoż pisma kurs korespondencyjny Wychowania Morskiego. Poza tym urządza ono obozy letnie mające na celu zapoznanie kandydatów z całokształtem prac na morzu.

Należy podkreślić, że nie są to obozy wycieczkowe, ale wymagające trudu i zamilowania do morza i jego spraw. Na obozach tych kandydaci przechodzą wszystkie niewygody i trudy jakich wymaga służba na morzu. Składa się na to praca w stoczni przy budowie kutrów rybackich, obsługa kutrów i łodzi na morzu, udział w połowach, pomoc przy oczyszczaniu ryb, praca w szarni, wędzarni oraz przy sieciach. Na zakończenie dochodzi zwiedzanie urządzeń portowych i znajdujących się tam zakładów przemysłowych celem zorientowania się w pracy i życiu wielkiego portu.

Kto przejdzie taką szkołę, pos-

makuje słonej wody i sucharów, z rozkoszą legnie na łóżku na wypoczynek po kilkunastogodzinnej ciężkiej pracy na morzu, a nie zniechęci się, to znak, że tkwi w nim dzielny duch wilka morskiego kochającego morze, pracę i walkę z żywiołami. Będzie to dowód, że człowiek ten morza nie opuści już nigdy, że pozostanie na nim na zawsze osiedlając się gdzieś na wybrzeżu i wykorzystując nabyte wiadomości w praktycznej zawodowej pracy.

Inni zaś amatorzy morza mogą po ukończeniu obozu wstąpić do szkoły Jungów (bezpłatna szkoła marynarska) i po roku nauki wstąpić w szeregi marynarki handlowej.

Specjalnie zaś uzdolnieni mają pierwszeństwo po roku służby na statku i uzyskaniu pochlebnych świadectw od kapitana i załogi do przyjęcia do Szkoły Morskiej dla oficerów marynarki. Całość szkolenia zaczynając od obozów a kończąc na Szkole Morskiej odbywa się bezpłatnie, na koszt państwa. Jest to wydatek wielki, jeżeli weźmiemy pod uwagę koszty nauki, wyżywienia i umundurowania, jednak państwo ponosi je aby przygotować tych, którzy pójdą na Bałtyk i zdobędą go dla nas.

Tegoroczne obozy P. C. W. M. rozpoczynają się w kilku miejscach jednocześnie i trwać będą od 1. VI do późnej jesieni, po dwadzieścia dni każdy.

Zarząd Główny Z. M. W. R. P. „Wici” znając zainteresowanie się morzem wśród młodzieży wiejskiej, oraz pragnąc aby młodzież ta wspólnie z inną przyczyniła się do osiedlenia i zagospodarowania wybrzeża, zapewnił dla swych członków około 1000 miejsc na obozach P. C. W. M. Młodzież wiejska, która w pracy swej wciąż styka się z naturą i jej żywiołowymi siłami, z pewnością pokocha morze, pracę na nim i walkę z jego żywiołami. Dobrze byłoby, aby każdy zastanowił się nad tym, zajrzał do „Żeglarza” i zapoznał się z tym co czeka marynarza i rybaka, porozmawiał z kolegami i kto poczuje w sobie wiew morza niech zgłasza się na letnie obozy P. C. W. M. do Wydz. W. F. przy Zarz. Gł.

Musimy przejąć się wszyscy tą akcją spełnienia. Musimy osiedlić polskie wybrzeże, wyjść na Bałtyk, na dalsze morza i oceany, a w ten sposób podnosząc bogactwo ogólnie narodowe syci i spokojni o przyszłość, słuchać będziemy w długie wieczory jesienne opowiadań o trudach, przygodach, walkach i zwycięstwach naszych własnych wilków morskich.

## „Czciciele gwałtu i podstępów”

Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946 r., stron 54, cena 80.— zł. Okładkę projektował artysta malarz A. Krakowski.

Seria broszur p. t. „Świat o Niemcach i Niemcach” zainicjowana została przez Zachodni Komitet Dziennikarski z celem i zadaniem informowania społeczeństwa o tym, co dzieje się u naszych zachodnich sąsiadów. Aby informacjom tym odebrać cechy stronniczości opiera się je wyłącznie na źródłach obcych, a więc na wyjątkach z prasy zagranicznej, wypowiedziach wybitnych mężów stanu, uczonych, literatów itd. Drugi tom tej serii nosi tytuł „Czciciele gwałtu i podstępów”. Zawarte w nim cytaty udowadniają niezbicie tezę, że Niemcy

od wieków nie zmieniły zasadniczych cech psychiki. Udowadnia, że polityka niemiecka powoli, niespostrzeżenie, podstępnie wkracza dziś na te same drogi, jakimi szła od upadku do odbudowy po pierwszej wojnie światowej. Analogie pomiędzy polityką Stresemanna i Schumachera podkreśla karykatura na okładce, na której to druh Stresemann nakłada wieniec laurowy na głowę swego współczesnego naśladowcy, Schumachera.

Książka przynosi dużo cennego materiału dla wytworzenia sobie pojęcia o tym, co świat myśli o współczesnych Niemcach. Pomysłową okładkę wykonał art.-mal. A. Krakowski. (i)

STANISŁAW JASIŃSKI

## „Neudeutschland” — Nowe Niemcy

Cały były zabór pruski uważali Niemcy po I wojnie światowej za „swoją”, za bezpowrotnie niemiecką. Wprawdzie żyła tam jeszcze ludność mówiąca po polsku, coś niby liczniejsze nieco resztki autochtonicznych Wendów, ale w świadomości każdego niemieckiego patrioty były to już tylko szczątki, skazane na niecofniętą zagładę, a potężny, miliardami zasilany niemiecki aparat państwowy miał już tylko dokonać dzieła germanizacji zachodniej Polski i przesunięcia już nie państwowych, lecz plemiennych granic niemieckich poza Poznań.

Z kolei miał nastąpić atak świąta germańskiego na dalsze części Polski, które miały podzielić los zaboru pruskiego i dawniej już zgermanizowanych krajów nadodrzańskich.

Cała Polska miała być — w świadomości przywódców nacjonalistycznych Niemiec — zarta i przerobiona na miazgę germańską, jak zachodnie dziedziny naszego plemienia nad Odrą i Łabą.

Dla propagandy idei, dla spularyzowania wielkiego celu w świadomości nie tylko polityków, nie tylko bojowców, lecz szerokiego ogółu niemieckiego, wydana została w Berlinie i rozpowszechniona agitacyjna mapka geograficzna, na której na wschód od Niemiec położone ziemie polskie z Krakowem, Warszawą, średnią Wisłą, Bugiem, oznaczone były nazwą programową, nazwą spodziewanego jutra. „Neudeutschland”.

Coś niby Nowa Gwinea czy Nowa Kaledonia, barbarzyński kraj ekspansji, kraj skazany na pochłonięcie i zasymilowanie przez Germanów.

Rzecz jaka się wylęgała w XX wieku i w środku Europy, mogła wyglądać na plód chorej wyobraźni, lecz plodem takim bynajmniej nie była. Geniusz fałszu i mordy rasy niemieckiej przygotowywał się nie tylko teoretycznie, lecz czynnie do stopniowej realizacji wymarzonego „Neudeutschlandu”. Równoległe do eksterminacyjnej polityki, prowadzonej w byłym zaborze pruskim a zmierzającej do zupełnego niemieczenia tego kraju, odbywało się stałe gromadzenie żywołu niemieckiego, głównie przez osadnictwo rolne na obszarach środkowej i wschodniej Polski, prowadzone nie bez udziału tych samych potężnych czynników, które kierowały polityką antypolską na naszym zachodzie.

W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej, w samym Kró-

lestwie Kongresowym, nie licząc Galicji, w której wcześniej już cesarz austriacki Józef II rozpoczął był ponowną kolonizację niemiecką, było ponad milion niewynarodowionych i dobrze przedwynarodowieniem zabezpieczonych Niemców. Mówiło się głośno o tym, że kolonizacją kierują tajne czynniki niemieckie, w celach przede wszystkim strategicznych, w przewidywaniu ewentualnej wojny na wschodzie. Tak, czy owak, zdawało się nie ulegać wątpliwości, że nie ma się tu do czynienia ze zjawiskiem samorzutnym, lecz z robotą planową. Wskazują to wyraźnie niektóre znamiona tego osadnictwa, jak to, że ugrupowane ono było tak, iż tworzyło przedłużenie kolonizacji niemieckiej w zaborze pruskim, co dobitnie występowało np. w Płockim, gdzie kolonie niemiec-

kie na doskonałych gruntach ciągnęły się po obu stronach Wisły daleko w głąb t. zw. Kongresówki. Kolonie niemieckie w większych lub mniejszych grupach spotykaliśmy zresztą na całym obszarze kraju, nie mówiąc już o tak silnych i zaczepnych centrach, jak: Łódź, Pabienice i t. d.

Na wielki program „Neudeutschlandu” godny największych poczynań historycznych, pierwszy w politycznej literaturze polskiej zwrócił uwagę pisarz poznański Franciszek Morawski. Niestety w niefrasobliwym plemieniu naszym, alarmowy głos Franciszka Morawskiego nie zwrócił uwagi ani ogółu, ani kół politycznych. Niedocenianie niebezpieczeństwa niemieckiego ujawniło się tu jeszcze raz w jaskrawej postaci.

### Z zagadnień parcelacyjno-osadniczych na Ziemiach Odzyskanych

Ostatnio odbył się w Warszawie, w Biurze Głównym Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego Ministerstwa Ziem Odzyskanych zjazd i odprawa inspektorów wojewódzkich przy współudziale zainteresowanych instytucji społecznych, Ministerstw i innych urzędów państwowych.

Przedmiotem obrad i instrukcyj były aktualne sprawy i zagadnienia, dotyczące akcji przesiedleńczej z województw centralnych i osiedleńczej na Ziemiach Odzyskanych.

Szczególnie żywe zainteresowanie wzbudził projekt reorganizacji Rad Społecznych Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, ujęty w ramach realizacji Planu Trzyletniego. Zasadnicze myśli tego projektu znalazły całkowite uznanie tak wśród organizacji społecznych jak i inspektorów oraz przedstawicieli instytucji państwowych. Odnośne zarządzenie w tej sprawie, wydane przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych w porozumieniu z Ministerstwami Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Administracji Publicznej pojawi się już w dniach najbliższych. Niesłuchanie ważne i doniosłe to zarządzenie zostanie omówione niebawem w osobnym artykule na szpaltach prasy na-

szej zarówno stołecznej jak i prowincjonalnej

Sprawozdanie statystyczne ze stanu akcji przesiedleńczej na folwarki ponemieckie Ziem Odzyskanych za ubiegłe 7 miesięcy przedstawia się między innymi następująco:

Dla spółdzielni i grup parcelacyjno-osadniczych zarezerwowano 392 majątki, z tego zostało zajętych 384, w czym w województwie szczecińskim 150, o pow. użytków rolnych 41.500 ha, w województwie wrocławskim 150, o pow. użytków rolnych 130.003 ha, w województwie gdańskim 37, o pow. użytków rolnych 3.985 ha i na Ziemi Lubuskiej 15, o pow. użytków rolnych 4.940 ha. W ten sposób zagospodarowano 188.998 ha użytków rolnych, na których osiadło 67spółdzielni i 314 grup parcelacyjno-osadniczych, w czym na spółdzielnie przypada 2.109 rodzin, a na grupy 6.524. Ci wszyscy przesiedleńcy zabrali ze sobą, oprócz zbóż, paszy i sprzętu 729 koni, 2.152 krowy, 2.318 świń, 1.142 owiec i kóz, oraz 13.195 sztuk drobiu. Oprócz tego wysłano znaczną ilość pracowników rolnych na majątki państwowe. W akcji tej województwo krakowskie wyprzedziło wszystkie inne.

II wojna światowa wstrzymała niby-nowy Grunwald na dłuższy czas ekspansję niemiecką i stępiła ostrze bezpośredniej grozy wszelkim „Neudeutschlandom”. Ale tylko na czas pewien. Niebezpieczeństwo nie została bynajmniej uchylone, zyskałoby tylko czas, aby się przeciwniemu ubezpieczyć tak, jak mądrymi sojusznikami i roztropną polityką wobec sąsiadów uczynili to byli w swoim czasie twórcy pierwszego Grunwaldu.

Pierwszym w tym kierunku krokiem winno być uświadomienie sobie tego strasznego niebezpieczeństwa, tej poczwornej grozy, która poprzez wymordowane plemiona nasze na zachodzie idzie ku nam od wiecznego wroga, Niemca. Drugim krokiem winno być poczucie konieczności jak najskrupulatniejszego utrwalenia traktatów przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i z Jugosławią z dążeniem do rozszerzenia tej przyjaźni na Czechosłowację i na całą Słowiańszczyznę, a nawet z Grecją i Rumunią na południe i z ludami Skandynawii na północ.

„Neudeutschland”!

Ten potężny okrzyk grozy nie stracił nic na aktualności mimo pobicia Niemiec i nie straci, przeciwnie, powinien rozbrzmieć tym donośniej dziś, ponieważ zmienione na korzyść naszą warunki bytu mogą nas łatwo uśpić.

W roku 1914 pismo warszawskie „Świat” drukowało rzecz Antoniego Chłonińskiego p. t. „Miliard margrabiego Gerona”, w której znakomity autor, opierając się na fakcie, że wydatki niemieckiego rządu, przeznaczone na kolonizację Polski, doszły do wysokości miliarda marek, przestrzega opinię rosyjską, że gdyby najazd niemiecki zdołał Polskę pochłonąć i strawić, jak niegdyś nasze dziedziny zachodnie, to fala germańska, zatopiwszy trzydziestomilionowy bastion polski, przetoczy się dalej na wschód i zagrozi Rosji, która z czasem może znaleźć się wobec triumfującej Germanii w takim samym położeniu, jak my. Rzecz Chłonińskiego zwróciła wtedy uwagę opinii rosyjskiej, czego wyrazem był jej przekład i wydanie w Moskwie p. t. Niemiec-kaja opastnost”.

Ja! najszersza propaganda uświadamiania zwłaszcza wschodu Europy publikacjami takimi, jak Chłonińskiego „Miliard margrabiego Gerona” i Morawskiego — „Neudeutschland” — jest w największym stopniu wskazane z punktu widzenia interesu polskiego.

# Na Kursie Spółdzielczym

## III

Znowu jestem wśród młodzieży. Uczestnikami spółdzielczego kursu są przedstawiciele młodego pokolenia, wyrosłego na wsi w ciężkich warunkach. Życie każdego z nich mogłoby być osnową powieści. Zda je mi się, że czytam poszczególne rozdziały, rzucone do izb, na pole, na pastwisko, gdzie ich dzieciństwo przemija, to znów rozdziały o ich przebudzeniu, o walce z otoczeniem, o wybijanie się na czoło, o przewodzeniu w chłopskiej gromadzie. Jestem pewny, że z ich dusz wyrosną opowieści, jak pszenne źdźbła z urodzajnej ziemi, kryjące plenność ziarna i pożywność chleba. Patrząc na dziesiątki nieznanomych twarzy, tak różnorodnych a przecież czymś do siebie upodobnionych, czymś zespolonych i bliskich, przypominam sobie wędrówki po kursach, wiecach, zebraniach, rozmowy po chatkach, na drogach, w polu, na boiskach, pod kościołem, chwile podniosłe, krzepiące, tam spędzone. Wtedy też ścigało mnie pragnienie dotarcia do odglebia, poznania tajników, rozdarcia przysłowiowej nieufności i wśluchania się w tętno przeżyć. Z tych wędrówek powstała książka: „Błogosławiony chleb ziemi czarnej”, będąca zbiorem wrażeń, zebranych po ówczesnej wsi, niejako dokument tamtych przebrzmiałych — śmiało można rzec — nazawsze umarłych czasów. Minęły trzy lata mające wagę i bezmiar trzech wieków, napelnionych potworną treścią, nabrzmiałych w każdej godzinie bólem i rozpaczą, skowytem i przekleństwem. Mam wrażenie, że pląg nieszczęścia zarył się głęboko w glebę aż do jej isticzny, aż do najdalszych pokładów przeorał dusze, aby uczynić ją rolą dobrze uprawioną pod najpiękniejszy siew idącej przyszłości. Wierzę, że nastąpiła przemiana. Jeżeli jej dzisiaj jeszcze nie widzimy, to na to składa się wiele przyczyn. Prawda tych czasów leży pod gruzami ciał domostw i serc, pod skrzepami krwi. Trzeba te grzyzy podrzeć i usunąć, te skrzepy zmyć, aby spod nich wydobyć właściwą treść. Nie widzimy dużo, bo skamienieliśmy pod ciosami. Groza przemijających wydarzeń oślepiła nas. Patrzymy na to, co się wokół nas dzieje, jakbyśmy stali pod wysokim murem, oczekającym łzami, wstrząsanym jękiem. Idące wypadki zwalają go, okazują przeszczer. Trzeba też będzie oddalenia czasu, aby bezstronnie i trzeźwo spojrzeć na ten okres i ocenić go należycie.

— Teraz, siedząc w ławce szkolnej, ciasnej i poplamionej, pociętej kozikami, radują się, że uciekli z miasta od plotek, od wieści krzepiących, roznoszonych przez t. zw. fachowców od podnoszenia na duchu.

Ci krzepiciele serc codziennie robią zastrzyki optymizmu w myśl zasady — nie raz ból mnie rozdziera, ale dla drugich muszę mieć uśmiech i dobrą nowinę. Psiakrew — taką służbę w szpitalach pełnią siostry miłosierdzia wobec chorych, nędznych, bezsilnych. A mój naród nie jest w szpitalu? Czyż jest taki brak wiary i mowy w nas, że trzeba codziennie morfinizować, żywić kłamstwem. „Trzeba podnosić na duchu, aby zwątpienie ni ogarnęła”. Do diabła z takim wiechciem i śmieciem. Naród pełen zycia zawsze godność zachowa i opancerzy się pod najboleśniejszymi ciosami. Jakto? To nam ducha nie starczyłoby na wieki? Czyż godni bylibyśmy wielkich przeznaczeń plemiennych, gdybyśmy już upadli w ciągu paru lat okupacji.

Zebraliśmy się w świetlicy. Dawnej Dumacz z Poręby wpatrywał się w słuchaczy swymi wszechmą-

drymi oczyma, tak do głębi duszy sięgającymi. Dzisiaj ściany ogolone. Z boku kraśnieje krakowska skrzynia zastępująca katedrę na podwyższeniu. W ławach szeregi młodzieży wchlaniającej każde słowo. A znajdują się nietylko ci, co skończyli szkołę wiejską, abiturienti gimnazjalni, słuchacze seminarium, którzy zostali na wsi, aby pospolu z braćmi pracować w myśl nakazu Orkana: „Cieszyłby się Bóg i święci podhalańscy, gdybyś został rolnikiem — wiedzącym, gdybyś osiadł z wiedzą, nabytą wśród swoich”. Zastanawiałem się, o czym zaczął rozprawiać. Czy może o kolczykowaniu, zabieraniu bydła, o kontyngentach, o ugnioście, przesładowaniach. Może będą wskazywać na swoją jedyną na świecie, krzywdę chłopską, na boscie nogi, laty ubrań, puste brzuchy. Nie mówili o tym, nie skarżyli się, nie pomstowali. Pierwsze słowo wyblysło, zapłone-

ło — Polska — aby trwało w jasności wszystkich serc. Rzucali w zdaniach krótkich i twardych obrazy, wstrząsające, o przeżyciach narodu, o jego wewnętrznej potędze, o zakusach nieprzejednanego wroga nie nawidzającego nas, a czyniącego wszystko, aby nas wytepić. Dzisiaj, sze zdarzenia, to nauka dla najdalszych pokoleń. A gdy wspomnieli o wsi, to nad jej losem zapłakali, jak nad częścią Polski. Wszyscy pragnęli lepszej przyszłości dla siebie, dla swoich synów, aby już nigdy nie zaznali nędzy, ucisku, ciemnoty, aby żyli w szczęśliwości, bo nędza jest nieszczęściem Polski, bo ucisk synów jest śmiercią matki, bo ciemnota obywatela jest kresem życia narodu. Trzeba w sobie budować fundament Polski, któryby był fundamentem ojczyzny, aby go żadna moc nie mogła poderwać, ani zburzyć. Przecież sami mogli wydobyć z własnego życia wstrząsające obrazy, aby współzucie budzić i łączyć, a jednak żaden z nich słowem o tym nie wspomniał. Tutaj przez cały czas swego pobytu żyli skromnie, tak często żarli stęchły chleb, a nie narzekali, bo zapominali o ciele chcąc ducha karmić. To też przez cały ciąg wszystkich godzin razem spędzonych, była w opowiadaniach i wyznaniach moc, wyraziły się jakby ogniska, które zostały na polach zoranych, czekających na siewców, a nie na cmentarzach czy wśród murów więziennych, pełnych skowytów.

Aż któryś wydarł z siebie strzęp drgający od bólu.

Zabrakło dworów i ekonomów z batem, bo te role spełnia chłop niemający wyrobienia społecznego, nie myślący o jutrze. Ten sam wyzysk, ten sam ucisk bogatszego wobec biednego. Nic się nie zmieniło, bo nie odmieniło się serce ludzkie. Wymniszczyć zło, krzywdę i wyzysk, bo one wszystkimi rękami podpalają żrąb Ojczyzny.

Opisywali warunki bytowania biedoty, dla której bogacz sąsiad, krewniak jest bez listości. Niema nikogo, kto by krzywdę druzgotał, zło napiętnował, kto by wyprostowywał ścieżki, wiodące od człowieka do człowieka. Z oburzeniem młodzieńczym mówili o upadku społeczeństwa w czasie wojny, o chciwości, samolubstwie, o b zwzględności w zdobywaniu pieniędzy, o bogaceniu się kosztem głodnych, o uciskaniu słabych, o wyzyskiwaniu potrzebujących. A przecież dzisiaj jeden dla drugiego powinien być bratem niosącym pomoc i ratunek. Ucisk wroga powinien obalić mury wznoszone przez wieki między warstwami społeczeństwa, po to, aby wszystkich zespolić w jedną rodzinę, jednako czującą.

(C. d. n.)

ANTONI OLCHA

## W SŁOŃCU

Z rudych rzesz

słońca

radość spada

i tą,

ja biorę całą skórą.

Łowię w jarzających, iskrzących kaskadach  
chwil najśladzszych perlący się urok.

## Skrzynka P. Z. G.

Kol. Majdak Jan — Nowogród, Pomorze Zachodnie. Wszystkie podania, które do nas doszły, zostały skierowane do spółdzielni kinematograficznej w Łodzi i na pewno zostaniecie na czas zawiadomieni. Przesyłamy wiciowe pozdrowienia.

Kurs samorządowy.

Kol. Zarzycki Ludwik — wieś Błażejowice, woj. Poznańskie i kol. Matusiak Tadeusz — wieś Osiny, woj. Łódzkie. Już kilkakrotnie pisaliśmy, że termin kursu samorządowego w Katowicach nie został jeszcze ustalony przez Ministerstwo Ziemi Odzyskanych. I my na to nie możemy nic poradzić. Nie wiemy także, ile miejsc zostało przeznaczonych dla naszego Związku. Dlatego komunikujemy Wam i wszystkim, którzy są tym kursem zainteresowani, że termin i listę kandydatów przyjętych ogłosimy w naszym organie „Więci”.

Przysposobienie Rolnicze.

Uwaga zespoły II i III stopnia!

W roku bieżącym zapoczątkowane będą konkursy hodowlane sztucznego wychowu drobiu. Wszyscy zainteresowani tą akcją winni zwrócić się po tematy hodowlane do instruktorów izb rolniczych lub inspektorów oświaty rolniczej. Gdybyście mieli trudności jakiegokolwiek, to załatwiającie te sprawy przez sekcję przysposobienia rolniczego przy powiatowych Związkach Młodzieży Wiejskiej „Więci”.

Dla przewodników zespołów II i III stopnia wojew. śląskiego i warszawskiego odbędą się specjalne kursy

sztucznego wychowu drobiu, w terminie do dnia 28 lutego. Kursy urządza Związek Hodowców Drobiu województwa warszawskiego w Aninie i Stowarzyszenie Śląskich Hodowców Drobnego Inwentarza — Sekcja Hodowli Drobiu w Katowicach w porozumieniu z Departamentem Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Rol. Wszyscy wicjarze przodownicy zespołów przysposobienia rolniczego z wyżej wymienionych województw winni jak najspieszniej zainteresować się tą sprawą i wziąć udział w tych kursach. Dla informacji podajemy tematy referatów:

- 1) Znaczenie chowu drobiu w gospodarstwach chłopskich.
- 2) Cel konkursu sztucznego wychowu.
- 3) Przygotowanie pomieszczeń dla kurecząt.
- 4) Sprzęty potrzebne przy wychowie kurecząt.
- 5) Żywnienie kurecząt.
  - a) Składniki pokarmowe
  - b) Rodzaje pasz
  - c) okresy żywienia.
- 6) Pielęgnacja i żywienie.
- 7) Choroby kurecząt.
- 8) Opieka nad odchowanym stadem. Razem wykłady będą trwały 14 godzin.

Na zajęcia praktyczne przeznaczono 11 godzin, które obejmować będą wykonanie sztucznych kwok, przygotowanie pasz i pokaz selekcji.

Wydział P. Z. G.

# Rozwój spółdzielczego handlu zagranicznego w roku 1946

Widoki na rok 1947

W rozwijającym się stopniowo handlu zagranicznym Polski poważny udział bierze spółdzielczość polska. W roku 1946 na zlecenie państwa „Społem” importowało za 4 i 1/2 miliarda złotych towarów do kraju. Na własny rachunek sprowadziło za 500 milionów złotych. A więc razem zakupiło „Społem” zagranicą za 5 miliardów złotych. Ponieważ całkowity import do Polski w roku 1946 wynosił 10 miliardów zł. (przywoziły i inne centrale), więc udział „Społem” w przywozie z zagranicy do kraju osiągnął 50 proc. importu. Jest to poważna pozycja i życzyliby należało spółdzielczości polskiej, aby i na przyszłość ten stosunek utrzymała.

Co sprowadziło „Społem” z zagranicy?

Na zlecenie państwa przeprowadziło 6 transakcji. Głównie dotyczyły one zboża siewnego i sadzeniaków. Transakcji tych doznało „Społem” z Czechosłowacją.

Czterdzieści transakcji zagranicznych przeprowadziło „Społem” na własny rachunek. Sprowadzono masło z Danii, wino z Rumunii i Węgier, samochody z Czechosłowacji, kosy u Austrii, kosiarki, żniwiarki, wirówki i akumulatory ze Szwecji, gazę młyńską ze Szwajcarii. Prócz tego zakupiono: — łożyska kulkowe, pasy młyńskie, rzepak, kakao, śledzie, pszenicę siewną i inne artykuły.

Handel z zagranicą był utrudniony, odbywał się bowiem, z braku dewiz na zasadach kompensacyjnych. Przeważnie trzeba było dostarczyć danemu krajowi pożądanego przez niego artykułu, aby uzyskać potrzebne Polsce towary. W związku z tym wartość rynkowa sprowadzonych do Polski towarów jest wielokrotnie wyższa. Szacować je można na sumę 40 miliardów zł.

Co wywoziło „Społem” w 1946 roku zagranicę?

Nie wiele, razem za 50 milionów złotych. Głównie sól, do Czechosłowacji, kminek do Anglii, jagody suszone i grzyby do Szwajcarii, jaja do Anglii i Włoch, gęsi do Wielkiej Brytanii.

Głównym eksporterem w 1946 roku było państwo, rozporządzające nadmiarem węgla. To też, jeśli w roku 1946 nasz bilans handlowy był czynny rezultat ten zawdzięczamy górnikom polskim.

Jak zapowiada się handel zagraniczny „Społem” w roku bieżącym?

Znacznie lepiej, jak w roku 1946. W pierwszym półroczu dokonanych będzie 21 transakcji importowych. Wartość zakupów, zleconych „Społem” przez państwo, wyniesie 4 miliardy zł., na własny rachunek sprowadzi „Społem” za 1 miliard złotych towarów. A więc razem za 5 miliardów złotych. Gdyby i w następnym półroczu transakcje importowe z zagranicą osiągnęły tę sumę, „Społem” podwoiłoby w stosunku do roku 1946 swój przywóz z zagranicy.

Jakie towary zakupi „Społem” zagranicą na własny rachunek?

Najprzeróżniejsze. A więc; —

nawozy azotowe w Anglii (za 100 milionów zł.), Norwegii (za 150 milionów zł.) i w Stanach Zjednoczonych; masło z Danii (za 265 milionów zł.); śledzie w Anglii, Szwecji i Norwegii, wirówki, maszyny siewne i noże do sieczkarń w Szwecji, uprzęż w Danii konie w Belgii, bydło w Holandii, Szwajcarii i Norwegii, owce karakułowe w ZSRR, cytryny i pomarańcze we Włoszech, kawę, kakao i sery w Holandii, fasolę na Węgrzech; zboże siewne w Szwecji, sliwki suszone w Jugosławii, kosy w Austrii i tp.

Naturalnie zwiększy się rów-

niez wywóz towarów z Polski na rynki zagraniczne. W związku z tym „Społem” organizuje 6 placówek granicznych i w portach: Gdyni, Zarach, Rzepinie, Przemysłu, Zebrzydowicach i Szczecinie. Jednocześnie nawiązało łączność handlową z 30 krajami i otworzyło szereg swoich przedstawicielstw zagranicznych. Na zasadzie wzajemności spółdzielczej zorganizowano stosunki handlowe z Czechosłowacją. „Społem” reprezentuje na Polskę spółdzielcze hurtownie czechosłowackie, wzamian za to spółdzielczość czeska obsługiwać będzie nasze „Społem”.

## O kurze niosce — i o złotym jajku

Dobra gospodyni ceni sobie wielce dobrą kurkę — nioskę. Z jej pracy i starań grosz bywa gotowy na sól i cukier, na mydło i naftę, nici, igły i inne drobiazgi gospodarstwa domowego. Prawdziwie złote jaja. Ale musi być ich dużo, dużych i czystych — jak to zrobić?

Kura lubi suche, ciepłe i widne mieszkanie. Nadają się na to różne źle wykorzystane zakamarki, a nawet część stodoły, była od południowej strony. Wystarczy odgrodzić w środku miejsce na kurnik, zrobić ściany i sufit z plecionki słomianej, albo z mat, wstawić duże okno i umieścić je nisko przy ziemi (około 30—50 cm od podłogi), na zimę ogacić słomą — kurnik gotowy.

Grzędy, podgrzędne, karmidółka, poidelka, gniazda zatraskowe — wszystko gospodarskim sposobem samemu zrobić można, a wygoda i oszczędność.

Teraz sprawa najważniejsza — w kurniku musi być czysto. To zdrowie dla kur i dla jaj, a dużo lepiej dla kieszeni gospodyni — bo jaja brudne bardzo brzydko wyglądają, prędzej się psują, w mieście ich nie kupują. W kurniku musi być codzień sprzątnięte, w gniazdach zawsze czysta słoma — nie będzie brudnych jaj, bo brudnego jaja kura znieść nie potrafi. Brud na jaju jest z brudnego gniazda i kurnika — kura kaloszy nie nosi, brudną łapą brudzi jaja. Brudne jaja, to kiepski interes — na drobiazgi domowe nie starczy.

Kura darmo jaj nie znosi — musi dostać jeść. Nie frykasy, ale zawsze trochę ziarna, bodaj posledniego, posłady i zmiotki, zimą w kurniku marchew, burak, kapusta świeża (albo nawet kiszona) — najlepiej na sznurku zawieszona, żeby kura musiała trochę podskoczyć. Zdrowe to jest, a gimnastyka dobra, ciepłej kurze, bo ciepło to główny sekret zimowego niesienia. Ale i jedzenia

nie może braknąć — przecie i krowie otrąb trzeba podsypać, żeby dobrze doila. Woda także musi być — zawsze czysta, świeża, chłodna. Najlepiej zrobić poidelko z butelki — prosty sposób, każdy chłopak czy dziewczyna, którzy byli w Przysposobieniu Rolniczym zrobić to potrafią.

Już by było wszystko, ale co zrobić kiedy jaja są małe. To sprawa trudniejsza i dłuższa, ale można sobie z tym poradzić. Jajo jaju nie równe — kura nie każda jednaka. Zwyczajna kurka podwórzowa, czubatką, czy popielatką sama mała, małe jaja znosi — bo gęś sokoła nie urodzi. Kury duże, rasowe — leghorny, karmazyny, suseksy, a nawet zielononóżki dobrego chowu dają duże jaja. Ale kura rasowa musi mieć dobre mieszkanie, dobry wikt i opierunek — bo lubi czystość, ciepło i lepsze jedzenie. Brudne zakamarki nad świniami, w duchocie i ciemnicy — to nie dla niej. Najpierw więc proste, ale porządne pomieszczenie — a potem dopiero kura rasowa.

Wszystko to jest pięknie, ale jesienią i zimą, kiedy jaja najdroższe — to ich niemal

Na wiosnę rzeczywiście wszystkie kurki się niosą, nawet wrona jajko znieśli! Jest i na to rada. Każde stworzenie i kura także swojej pory musi się trzymać i na wiosnę niesie, bo to jej pora przyrodzona. Ale człowiek podpatrzył, że kury marcówki, trzymane w ciepłe i dobrze żywione, chętnie już pod koniec października, w listopadzie nieść zaczęły. Jak jesień ciepła, to te kurki nawet u złej gospodyni niosą. Stąd rada — do chowu brać kurczęta wczesnych legów, marcowe. O nasadkę nie kłopotać się, bo lepszy wylęg sztuczny — w centrali wylęgowej można niedrogo dostać pisklęta jednolite. Jak wychować jakie szkraby — też tam powiedzą.

I jeszcze jedno. Są podobno kury, które potrafią codzień przez cały rok prawie jajka znosić. A są! Nie te zwykłe gospodarskie szaraki, co to czasem dzień za dniem jajko znie, potem odpoczywa, później kwoczą, a znowu kiedy indziej się pierzy, czas mitręży i pożytku nie przynosi — takie cudaki, co to po 60, albo najwyższej 80 jaj za rok znoszą. To kura nieoplatna — darmożjad. Trzeba dobrać takie kury, które choć co trzeci dzień jajko znoszą — w rok dać muszą ze 120 jaj. Nie trudno to zrobić, ale musi być wszystko od początku:

suchy, ciepły, widny i czysty kurnik, dobre jedzenie i zawsze świeża woda i staranna, rozumna gospodyni.

I na zakończenie — kobiety oszczędzajcie obuwia i nóg własnych! Z mendlem jaj nie oplaca się biegać do miasta — czas się mitręży, buty zdziera (albo własną skórę), nogi męczą. Co prawda dla kobiety wiejskiej pójść na targ bodaj po próżnicy, to jak dla mieszczucha do teatru, albo kina — ale to już nie na dzisiejsze czasy. Trzeba z ołówkiem gospodarzyć — nie robić tego, co się nie oplaca. Na miejscu we wsi, albo w sąsiedniej jest spółdzielnia — ona jaja kupuje i to samo, albo jeszcze lepiej zapłaci. Za jaja duże i czyste (ale nie myte) należy się premia!

Jaja czyste trzeba przechowywać w suchym, chłodnym i czystym pomieszczeniu, zdalek od kapusty kiszanej, nafty, smarowidła i podobnych zapachów. Choć raz w tygodniu odnieść je do spółdzielni, a pod kurą nie przetrzymywać.

Nie Święci garnki lepia! — każda rozumna i staranna gospodyni może mieć jeszcze większy pożytek ze swych kurek, bo

dobra nioska da ci dużo jaj tylko o nią dbaj!

Marcin Radło

JOZEF BOJAR

# STEFAN GORCZYCA

## (Opowiadanie)

Poniżej drukujemy opowiadanie pisarza chłopskiego Józefa Bojara. Józef Bojar ur. 22 lutego 1907 r. we wsi Izdebnów pow. Krasnostaw. Od 1925 roku dierżę czynny udział w ruchu młodzieży wiejskiej. W roku 1930 rozpoczyna pracę piórem, zasilaając swemi utworami (wiersze, nowele i artykuły) prasę ludową. Po wojnie Józef Bojar m. in. oddał się z zapałem tłumaczeniu na język polski autorów ukraińskich i rosyjskich, czego owocem jest mający się wkrótce ukazać w druku nakł. „Wydawnictwa Ludowego” tom nowel p. t. „Życie” pisarza Ukrainy Radzieckiej Leonida Piotrowo ma jaskiego.

Wiersz zamieszczony poniżej wyjęty został z tomiku „Wierność ziemi”, który ukazał się niebawem w druku nakładem Oddziału Wiejskiego Z.Z.L.P.

W zasadzie niedziela dzisiejsza niczym się nie różniła od innych niedziel wiosennych — ale była inna.

Na czym ta jej inność polegała, to dobrze Stach Gorczyca nie zdawał sobie sprawy, wyczuwał ją raczej podświadomie.

Zaczął ją niby tak, jak każdą inną niedzielę, ale mu jakoś nie szła tak jak inne...

Zazwyczaj w niedzielę po południu od dłuższego już czasu przyzwyczaił się pracować...

Tak mu się jakoś dobrze składało, że z ochotą siadał za stołem, brał pióro i tworzył...

Zauważył to już od dłuższego czasu, że właśnie w niedzielne popołudnia tworzył najlepsze swoje prace. Czemu to przypisać, że tak było —

nie wiedział; i na to pytanie nie umiałby odpowiedzieć.

Zabobonny nie był, w żadne przesady nie wierzył, ale jednak skonstatował fakt, że tak było.

Nieraz przez cały tydzień walczył jakiś temat w myślach, chciał go przelać na papier — a tu ani rusz, nie szło mu — chociaż starał się to zrobić.

Co się weźmie za pióro i zacznie gorączkowo rzucać zdania na papier — to zaraz mu gdzieś przewodni wątek zniknie, myśli się pokotwaszą i nie idzie... ani w ząb...

Zrywa się od stołu — zepsuta kartę papieru ciska z całej mocy w kosz, zapala papierosa i przemierzając szybkimi krokami pokój stara się opanować niesforne, rozbiegane pod czaszką myśli.

Ale nie może ich skupić — bo one się kłębią, fałdują — niby na chwilę się skupią — ale gdy ma już siadać do stołu, to znów się rozlecają jak przerażone przepiórki, gdy zobaczą w powietrzu jastrzębia i znów chaos pod czaszką, że nie sposób logicznie związać zdania ze zdaniem.

W takich wypadkach rzucał pióro i papier do szuflady i zamknąwszy ją z trzaskiem wychodził.

Rzuciwszy nie idącą mu składnie pracę — szedł na Styr — brał łódkę i płynął w górę rzeki.

Płynące wartko fale kołły jego rozigrane nerwy, a rytmiczne napięcie mięśni przy wiosłowaniu u-

spakowało go. Na rzece czuł się przycybornie.

W nadbrzeżnych łąkach ćwierkało tysiące pasikoników, a w wilkinach śpiewało radosną pochwałę życia różne ptactwo.

Różnobarwny kobierzec łąk, jasna wstęga rzeki, kręto się wijąca w serpentynach i czysty lazur niebios podparty okiem słońca — wszystko to sprzyjało wypoczynkowi.

Po ucieczce skłębionych myśli — jakiś czas nie myślał o niczym, rozkoszował się pięknem krajobrazu, ale jego umysł, umysł myśliciela i twórcy nie znosił próżniactwa, to też jego myśli zaczęły się znów o jakiś temat.

Z początku snuły się nieśmiało, pojedynczo, jak pierwsze wiosenne kwiatki na łące, ale stopniowo zaczęły się wiązać zdania, w kolumny, tak że zawracał prędko nazad do domu, a wróciwszy siadał do stołu i pisał... a owocem tego posiedzenia była jakaś praca.

A taki przemyślany temat, a niesforne ucieki, pozostawiał do... niedzieli na popołudnie. Prawie stale mu się udawało nawiązać do poprzednich jego założeń, jakie mu chciał nadać.

Zdania bez żadnej trudności składały się w jedną harmonijnie brzmiącą całość.

Aż się sam nieraz dziwił, skąd u niego w te niedzielne popołudnia, bierze się taka werwa i łatwość pisania. Miał uczucie, że wtenczas jakiś niewidzialny dobry duch siadał koło niego i dyktował mu cicho, niedostłyszalnie jego zamierzoną pracę.

Owocem takiego pracowitego niedzielnego popołudnia — bywało kilkanaście stron zapisanego gęstym pismem papieru — kryjącego się w nim zazwyczaj opowiadania lub noweli.

A dziś mu nie szło — ani w ząb choć tak na dzisiejsze popołudnie liczył — jak na pewniaka, od paru już dni — a tu tak się haniebnie zawiodł.

Co zacznie pisać i rzuci na papier kilka zdań — to zaraz utknie i dalej jak zorał — nie idzie... Myśli się urwa i uciekną otwartym oknem w szeroką przestrzeń łąk nadstyrzańskich.

Nie dziwiłby się temu, gdyby siadł do pracy nie przygotowany, z tematem nieprzemyślanym gruntu nie i dopiero przy stole trza go improwizować. Ale tu było inaczej — temat-miał gruntu nie przemyślany. Nowela była przygotowana w szczegółach, konstrukcja była przeprowadzona w najdrobniejszych częściach i chodziło tylko o zdania — a te ani rusz — gdzieś pouciekały do zakamarków mózgu i nie chciały przejść na papier.

Temat nie był w zasadzie trudny — najzwyczajniejszy jaki może być — bo postanowił ująć w noweli dzień z życia parobka gospodarskiego na wsi. Bohaterem jego noweli miał być parias życia — Demian, służący u jego sąsiada.

Ot, zwyczajny Poleszuk, jakich wielu przychodzi zagłodzonych na Wołyn. Niski, krępawo-przysadzisty na pałakowatych nogach, uzbrojonych zimą i latem w łykowe łapcie, a na grzbiecie napewno pamiętająca mikołajewskie czasy szarą wełnianą siermięgę.

Twarz nijaka, bez wyrazu — więcej głupia niż mądra, ozdobiona dużym perkatym nosem, lichy wie częgo czerwonym, bo wódki nie pijał...

Uśmiechał się stale — głupkowato, czasem piskliwie zachichotał, a bez przerwy prawie gadał, nie dbając o to niby na pozór, czy go słuchacz słucha, czy nie — plótł trzy po trzy.

Jednak Gorczyca słuchając tych jego niby bredni doszedł do wniosku, że w nich kryje się nieraz bardzo głęboki sens życiowy.

Obserwował go dłuższy czas i postanowił go uwiecznić w swojej noweli — zamierzając wysłać do jednego z pism rolniczych, które ogłosiło konkurs na nowelę z życia wsi.

Wezwał ją łódką Styrem do Lerchowskiej Góry, u stóp której sąsiad z Demianem kosili siano. Obserwując Demiana — nakreślił sobie w myśli plan całej noweli — której teraz nie mógł pisać.

Denerwował się tym dzisiejszym niepowodzeniem dlatego, że sobie trochę zlekceważył tę pracę, zważając na ostatnie dni terminu, wyznaczonego przez jury konkursowe.

Redaktor pisma zaprosił go specjalnym listem do wzięcia udziału w tym konkursie — na co się zgodził.

We wtorek trza było już nadać na pocztę pracę, żeby zdążyła w wyznaczonym terminie — a tu niedziela — słońce powoli się skłania ku zachodowi, a on miał a conto tej noweli tylko tytuł.

Na dobitkę w piśmie tym dziś przeczytał spis wcześniej nadesłanych prac na konkurs, a między innymi godkami jedno go uderzyło i przeczuwał, że za nim kryje się jego rywal, mieszkający w niedalekiej okolicy — który go przy spotkaniu kiedyś zapewnił, że w konkursie nie bierze udziału.

Rywałem tym był młodzieńki goś, który ogłosiwszy w prasie kilka krzykliwych prac, lichy wie jakimi drogami — (bo nie uczciwą pracą) trafił do redaktorów pism i tak ich zatracił, że zamieszczali wzmianki o nim, że wybije się na czoło literatury regionu.

Gorczyca nie był zadrosny — broń Boże — tego mu nikt nie mógł zarzucić, ale jednak było mu nieprzyjemnie patrzeć na taką niesprawiedliwość.

Miał żal do redaktorów pism regionalnych, że nie potrafili ocenić ogromu jego pracy, położonej dla dobra literatury regionalnej. Przecież on sam na przestrzeni kilku lat dzierżył niezmordowanie honor literatury wołyńskiej.

Jego nazwisko każdego tygodnia głośli całej Polsce o bogactwie kultury wsi wołyńskiej.

Ile tych prac puścił już w świat — nie znał dokładnej liczby — ale w każdym bądź razie kilka już setek. Taki redaktor lokalnego pisma nie zadał sobie trudu przejrzenia tego, bo gdyby to wszystko czytał, to napewnoby wiedział, że pióro Gorczycy nie splamiło się pracą demoralizującą. Wszystkie prace miały nutę i ton wychowawczo-umoralniający.

A to przecież wielka sztuka — wprost dana od Boga — mieć dar wpływu moralnego na masy.

Zaczął wprawdzie od pisania w chłopskich pismach starszego spo-

JOZEF BOJAR

## Wizyta

Wczoraj wieczorem — jak zwykle po pracy — położyłem się spać. O północy (słyszę) stuk kolbą we drzwi i krzyk: „Wstawaj chamiel — Kurwa twoja mać!”

Zbudzony hałasem zrywam się — nie wiem, czy to rzeczywistość, czy to mi się śni? —

Wtem w sieni trzask: pękły z hałasem, pod naporem siły, we dwoje zaryglowane, drzwi.

Smuga oślepiającego światła z latarki przebiła skłębiony nocny cień... — Już wiedziałem, —

że to jest nocna wizyta, a nie koszmarny, nocny sen.

I otoczyły mnie granatowe postacie dookoła — zrzucając pytań mackami: „gdzie jest nielegalna literatura?...” „i kiedy się zacznie bunt pod Kolkami?...”

— Pierwszej nie mam, a o drugim nie wiem mówcie, czego jeszcze odemnie chcecie?

— Nic mnie nie obchodzi bunt, jestem spokojnym człowiekiem na świecie

Nie uwierzyli... zrobili rewizję: trzęśli, szperali, zagłądali wszędzie; i choć nic podejrzanego nie znaleźli:

„Ubierz się — pójdziemy na posterunek, tam dokończenie protokołu będzie!”

A dalej... pióro się zatrzesło...

— wybaczcie, że nie piszę, drodzy czytelnicy; — eh, lepiej słumić ból i żal w piersi, gdyż każdy z nas — takie dni w życiu liczy.

1937 r.



cezeństwa — ale redakcje pism młodzieżowych, — gdy poznały jego pióro — to wszystkie starały się o zjednanie go sobie.

I pisał... wychowywał młode chłopskie pokolenie na zdrowych i moralnych obywateli. W pracach swych nigdy nie kierował się taniemi i błyskotliwymi efektami.

W pierwszym rzędzie stawiał sens moralny na pierwszy plan w pracy, a dopiero później jako dodatki piękno literackie utworu.

Bohaterzy jego opowiadań i nowel, byli to ludzie o nieskazitelnym, granitowym charakterze i śmiało można ich było naśladować jako wzory godne naśladowania.

Nie tracili nic na tym, że im brakowało trochę życiowej rzeczywistości — no, ale jakby mieli życiową rzeczywistość, to przecież przestaliby być bohaterami a tym samym nie mogliby być naśladowani przez ludzi małych dla jakich Gorczyca pisał swe prace.

Wychodził z założenia w swej pracy, że nawet literatura piękna nie powinna iść na marne, rozbijać się w umysłach czytelnika — jako piękne, retoryczne zwroty — gra pięknych słówek lub demagogicznych chwytów; lecz przeciwnie ma uczyć i to uczyć metodycznie.

Toteż systematycznie w różnych cyklach z różnych dziedzin życia — w nowelach i opowiadaniach, uczył, moralizował — dawał rady, projekty, wskazówki, jakie ma być życie wiejskiej gromady.

Nie pisał jak w danej chwili wieś wygląda, jak żyje, co ją cieszy, a co smuci — lecz pisał tak, jakby ją chciał widzieć i jak powinna wieś żyć.

Niemile go dotykało i drażniło jego ambicje i miłość własną, gdy nieraz naocześnie stwierdzał fakt, że czytelnicy pism tych, w których on pisał — gdy brali do rąk pismo, to stale czytali najsamym inne rzeczy i dopiero po przeczytaniu całego numeru, zabierali się jakby z pewnego rodzaju niechęcią — tak jakby z łaski, lub przymusu — do czytania jego pracy.

Widział to nieraz, ani dwa, ta historia stale się powtarzała w świetlicy w Zastyrzu.

Nie przejmował się tym zbytnio — bo sądził, że to jedynie dzieje się tak dlatego, że znają go tu osobiście — a przecież wiadomo każdemu dobrze, że nikt jeszcze nie został prorokiem między swoimi.

Bo zostać prorokiem między swoimi? To przecież ciężka rzecz, bo gdzieżby się podziła ludzka podła, przyziemna zazdrość?

A ta zazdrość istnieje — jeszcze jej nie wytepliono z ludzkich gromad. Króluje w najlepszej, hula wolna po świecie i zbiera obfity plon.

W Zastyrzu też była, rozwijała się i rosła w stosunku do niego, skutecznie podsycana przez niechętnych mu...

Plaż zazdrości czepia się zwłaszcza tych ludzi, którym się dobrze powodzi.

Ludzie tego nie lubią, chcieliby widzieć wokół siebie ludzi smutnych, narzekających i stękających na ciężki los, co ich gnębi, zgorzkniałych i zmęczonych życiem.

To ich cieszy i nie pobudza do zazdrości... Ale niechno zobaczą na czyjeś twarzy beztronski uśmiech, równowagę ducha, spokój i zadowolenie z życia... Ho, ho — zabiorą się do niego skutecznie.

Uśmiech mu zamienia w płacz i zgrzytanie zębów równowagę i spokój zaktóca, a zadowolenie zamienia w udrękę życia.

A właśnie Stefan Gorczyca akurat w takim znajdował się położeniu, że był wystawiony na ludzką zazdrość i zawiść.

Spokojny i zrównoważony, zadzwonił usłyszał pytanie jednego ze współbiedniaków skierowane do jego znajomka.

„Słuchaj-no Staszek, czy to może Stefan Gorczyca, ten sztandarowy opowiadacz „Rolowy”?”

„Ze Stefan Gorczyca — to zgadłeś! Ale że jakiś tam opowiadacz to nie, boć to przecież nasza chłuba, nasz literat chłopski — odpowiedział Staszek.

„Zagalopowałeś się Staszku” — ten sam głos co poprzednio ciągnął dalej — czytam ja jego rzeczy od pierwszych wystąpień na łamach prasy, ale powiem ci szczerze, że czym więcej pisze, tym się więcej manieruje.

Jego pierwsze prace to były naprawdę prace literackie na wysokim poziomie — ale teraz to są zwariowane duby smalone na tematy ideowej metodyki, ubrane w formy opowiadań czy nowel! To jego pisanie ostatnie tak daleko uciekło od literatury, jak dzień od nocy.

Ja tam widzisz nie uczony — ale całkiem zwyczajny chłop-gospodarz, ale ci powiem, że to nie jest chłopska literatura. Myśmy czego innego oczekiwali od tych naszych poetów i pisarzy chłopskich, a przyznasz mi, że oni nam przecież wiele obiecywali na tych pierwszych swoich zjazdach pisarskich...

Mieli pisać o nas, o naszym życiu — ale rozumiesz tak bez szminki, bez pawich piórek tych odświeżonych, co to wieś barwili od najdawniejszych lat najrozmaitsze skryby — bo to oni znają wieś, znają jej życie, radości i troski, tak prosto od serca, szczerze po chłopsku, mieli światu i nam pokazać chłopskie to utrudnione i upośledzone przez los życie w całej pełni.

A przecież życia chłopskiego nie trza ubarwiać i ubierać w jakieś

Ten siedział w domu, życie nie wiele go kosztowało — bo wiadomo w domu, a co zarobił — to było można coś zrobić z tego.

Nie pił, nie hulał, pieniędzy lekko nie puszczał — chociaż mu lekko przychodziło, ale oszczędzał i oddawał ojcu.

Stary Gorczyca był też kutwa co się zowie; — grosza na marne nie puścił, trzymał w garści mocno, że ho, ho...

To też przez kilka lat i gospodarstwo się podniosło — konie mieli prawie że najlepsze w całym Zastyrzu, kilka krów dojnych, od których sporo grosza co miesiąc kapowało z mleczarni.

A i pobudynki wyrychtowali jak się patrzy... Wszystko to było solą w oku ludziom zazdrośnym.

Zamyślił się Gorczyca nad tą ludzką zazdrością. Ale czy aby naprawdę tylko tą zazdrością, powodują się ludzie względem niego?

Zrodziła się w jego sercu rozterka. Sądząc ludzi — trzeba być sprawiedliwym.

Przecież niedawno temu zdarzył mu się charakterystyczny i wielce znamienny wypadek dla jego dzisiejszych myśli.

Był w miasteczku. Dzień był targowy i skwarny. Chodził za sprawunkami z ojcem. Zmęczył się i zachciało mu się pić. Ojciec poszedł coś tam jeszcze kupować, on wszedł do piwiarni napić się czegoś...

Przy bufecie zamówił butelkę piwa i skierował się do trzeciego pokoju, w którym zazwyczaj było najmniej gości i panował przyjemny chłodek, charakterystyczny dla grubych i starych murów.

Cie w pokoju, w którym się mieścił bufet — było ludno i gwaro, to w pierwszym za nim było znacznie wolniej. W drugim natomiast zajęte były tylko dwa stoliki, a trzeci pokój był pusty.

W tym drugim pokoju przy jednym ze stolików przechodząc zauważył jednego ze znajomych sobie przywódców młodzieży wiejskiej na terenie gminy i mijając go ukłonił mu się.

Odpowiedział mu ukłonem i słowami:

„Jak się macie kolego Gorczyca?”

Wspomnienie jego nazwiska wywołało żywe poruszenie na ławach, siedzących razem z jego znajomym i gdy wszedł do trzeciego pokoju nie domykając szczerlnie

drzwi usłyszał pytanie jednego ze współbiedniaków skierowane do jego znajomka.

„Słuchaj-no Staszek, czy to może Stefan Gorczyca, ten sztandarowy opowiadacz „Rolowy”?”

„Ze Stefan Gorczyca — to zgadłeś! Ale że jakiś tam opowiadacz to nie, boć to przecież nasza chłuba, nasz literat chłopski — odpowiedział Staszek.

„Zagalopowałeś się Staszku” — ten sam głos co poprzednio ciągnął dalej — czytam ja jego rzeczy od pierwszych wystąpień na łamach prasy, ale powiem ci szczerze, że czym więcej pisze, tym się więcej manieruje.

Jego pierwsze prace to były naprawdę prace literackie na wysokim poziomie — ale teraz to są zwariowane duby smalone na tematy ideowej metodyki, ubrane w formy opowiadań czy nowel! To jego pisanie ostatnie tak daleko uciekło od literatury, jak dzień od nocy.

Ja tam widzisz nie uczony — ale całkiem zwyczajny chłop-gospodarz, ale ci powiem, że to nie jest chłopska literatura. Myśmy czego innego oczekiwali od tych naszych poetów i pisarzy chłopskich, a przyznasz mi, że oni nam przecież wiele obiecywali na tych pierwszych swoich zjazdach pisarskich...

Mieli pisać o nas, o naszym życiu — ale rozumiesz tak bez szminki, bez pawich piórek tych odświeżonych, co to wieś barwili od najdawniejszych lat najrozmaitsze skryby — bo to oni znają wieś, znają jej życie, radości i troski, tak prosto od serca, szczerze po chłopsku, mieli światu i nam pokazać chłopskie to utrudnione i upośledzone przez los życie w całej pełni.

A przecież życia chłopskiego nie trza ubarwiać i ubierać w jakieś

ANTONI OLCHA

## Tatr czarodziejskie zwierciadło

Przyłożę ucho do świerkowej ściany

Zielonych cieni boru,

gdzie gra muzyka juhasów pijanych

na gęślach buczyn, sośnin i jaworów.

W antenie nerwów napiętą

mi

plowy

tarzański wicher dmie szklistym ogromem,

Połączę serca kontakt radiowy

z bałtyckich tęsknot moim słonym domem,

albo mazurskich jezior zловіę skrzący smutek.

albo w warszawskie ulice popłynę —

w zjawy zaułków w księżycach cieniami wykute,

lub z nad Odry przyniosę śmiech polskiej dziewczyny.

Spojrzę na Gerlach, Zawrań, na Świnicę

i wyrosną przede mną niespokojne gwiazdy:

gorące od zagwiałych się serc kamienice.

gdzie niezłomności bogiem każdy!

Piachy Mazowska pagórne i żytnie,

miasta, szumiące życiem, jak pierwotne puszcze

wśród brylantowych wybuchów i kwitnień

w Tatr czarodziejskim, mroźnym widzę lustrze.

MIECZYŚLAW CZCIBOR · CHOLEWA

Braciom swym, flisakom dunajskim z Zarzecza poświęcam

# Honorna upartość

Było ich czterech. Trzech młodych, podstawnych, o śmiałym obliczu i bystrym spojrzeniu. Czwarty o siwym włosie, twarzy poranej wyrwami. Lata jego podeszły już były. Od dziecka walczył z wodnym żywiołem.

Zmagał się z nim na zabój. Nie raz byłby i życiem przypłacił tą swą upartość, ale zawsze wychodził z walki cało.

Rady dawał krótkie, jasne, rozkazujące.

Złoscił się gdy ktoś nieświadomie powiedział mu: „dziadku” albo i „stary”. Wówczas brązowa jego twarz nabierała koloru krwistego, oczy błyskały, a cała postać wyprostowywała się dumnie.

Lubił natomiast, gdy ogólnie ktoś mówił na całą czwórkę „chłopcy”, a ci co z nim pracowali mawiali mu poprostu „Józek”.

Na „jedno” z nim byli.

Czuł się młodym mimo swego podeszłego wieku. Wnuki jego wnet dorównywały jego współtowarzyszom doli i niedoli.

Od dziecka żył w niedostatku. Próbowal szczęścia daleko po świecie. Mimo wszystko ciągle go ku sobie wodził jego rodzinnych stron.

Ojciec jego zginął na flisie.

Przywarła go tratwa do brzegu pod samym miastem gdy z „srykiem” skoczył by „chwycić ład”.

Miał wówczas lat szesnaście. W domu została matka, młodszy brat i siostra.

Od tej chwili on sam pracował na całą rodzinę.

Zbijał tratwy ile miał sił, a potem zwoził je w dół do Żabna, Karczyna, Opatowca.

Namówiono go na wyjazd za granicę. Pojechał. Za kilka miesięcy jednak wrócił, pobratał się z wodą i dalej pracował.

Przywołało go w te strony serce gorące i swych górskich stron ukochanie.

Z podziwem patrzano na niego i mawiano: „zawzion się”, gazdowie zaś z przekąsem o nim do siebie radzili: „ale honorny, już nie uwidzisz nikogo od niego ani na młóckak, ani przy okopywaniu, ani przy koźbie cy rzęciu, nika, nika. On im nie pozwoli, ba, brata se no ucy coby se snim móg z traktami jezdzac”.

I w rzeczy samej Józek wołał sam pracować i toczyć walkę z żywiołem niż pozwolić na to aby matka czy rodzicielstwo jego miały iść poniżej się gazdom, pracując w pocie czoła cały dzień za marny wikt i jakgdyby na śmiech oddane pół podplomyka na odchodne i to jeszcze z jakim namaszczeniem: „naści mos”!

Te pół podplomyka pod pache, to była łaska gazdów.

Nigdy! On honor swój miał i duszą całą nienawidził tych grubych gazdów wykorzystujących najbiedniejszych mieszkańców wsi.

O ile nad rzesztą biadał tylko, o tyle swoim zabraniał upadłać się.

— Racje zemrzyć z głodu, — mawiał do rodzeństwa, — niżli matuś mieliby się poniżyć. Kieby płacili jak przystało to hej, ale bez to że oni mają wiewa to jesce my nimajacy ani pędzi ziemi mamy im robić jak za pańszczyzny! Nigdy!

Jednym słowem honorny był.

Najbardziej złosciły go słowa, rzucone pod jego adresem, kiedy przypadkiem zmuszony był przechodzić kolo gromady gazdów.

— Wjis! Jaki napajedzony.

— Matce ucciwie pracować bron, ale beecie widzieć ze i na nik cas przyndzie. Jesce o scypte chleba prosić bedom.

— Juści! Do casu wsyćko, do casu.

— I skond się to takie wzieno uparte? Ociec taki nie był.

— Niek jeno w świat rusy i dluzy posiedzi, to i zdanie se odmieni.

Rad byłby chwycił skalę, czy nawet wyrwałby drzewo z korzeniami i cisnął by wprost w drzwiące i zarozumiałe twarze gazdów wiejskich

Widział że nie tylko starsi, ale i młodzi, równi mu wiekiem, drwili z jego pochodzenia, dowcipkowali i kpili.

Spuszczal tedy oczy w ziemię, mijał ich szybko

Ból straszny cisnął się mu w serce i kształtował jego proste góralską duszę.

W karczmie nie był od czasu gdy ojciec zginął a i wtedy do niej zaziarał jedynie tylko jako ciekawy parobczak.

Nie palił, za dziewczętami jak inni nie chodził. Jedyna jego droga była z chalupy w której był komornikiem, do wody, miejsca jego pracy. Znal natomiast całą przestrzeń Dunajca; każdy zakręt, skały zdradzieckie, „prejdy”, wiry, odmęty, „plyciny”, tamy, „flosa” i garby.

Doświadczył się w swym zawodzie; — kochał go.

Mimo iż był dzieckiem biedoty wiejskiej czuł się jak orzeł — wolny, którego żaden łańcuch nie kępuje.

Wolność jego potęgowała gdy chwytal za pojazd tratwy i odbijał od brzegu.

Napawał się wtedy tylko szumem wód, bystrzu.

Łamał się na siłę z zakrętami i wodnym niebezpieczeństwem.

Żył wodą i jej tajemnicą. Wsłuchiwał się w jej szemrzącą gwarę.

Zdawał się być nierozzerwalny z jej żywiołem.

Niosła go wtedy tratwa poprzez dziesiątki górskich wsi na równiny powiśla.

Z tamtąd wracał, aby zbiwszy drzewo w tratwę, znowu pożegnać utęsknioną za nim matkę.

Kochało go to matczyne serce nad wyraz.

— Józus to caluśkie moje życie, a jaki dobry, robić nie pozwoli. jino som bjidok, na nos pracuje. Strasecnie dobre dziecko.

Nie rozumiało matczyne serce istoty dla której nie pozwalał robić u gazdów.

Miał dwa ku temu powody, żal mu było matki a drugi stokrój mocniejszy, to nienawiść do owych gazdów, pasożytujących na biedocie wiejskiej.

W takiej atmosferze rósł „Józus” aż stał się dla swego zawodu mistrzem a dla gazdów wrogiem.

Młodszy brat jego też zaczął pracować przy ścince. Potem ruszyli razem na flis.

Było to z wiosną.

Pierwsze flisy odbijały od brzegu.

Prócz innych stojących nad rzeką, stała na osobności i matka Józkowa wraz ze swą córką, a jej siostrą Jadwisią.

Zegnały ze złami edjeżdżających żywicieli.

— A uwazuj ta Józus na Władka, bo ta jesce dziecko.

— Bądźcie spokojni matko, o stańcie z Bogiem.

— Boze was prowadź.

— Bóg zapłać!

Tratwa oddała się już spory kawał.

Migły im jeszcze na pożegnanie, a potem skierowały kroki ku domowi.

Doleciały ich wówczas od gromady słowa:

— Widzicie jako pani, już im nie trza pracować, bo żyjom ludzkom krzywdom!

Słowa te przeszły ją na wskroś. Coś ścisło za gardło.

Jakto! Ona żyła by ludzkom krzywdom? Przecie syn jej ucciwie pracował. Czy aby on kradł, rabował czy mordował.

Przecież nieraz i jeść co nie było gdy zima okowała wody i flis stanął?

Zabolało ją w głębi duszy.

—... żyjom ludzkom krzywdom — dźwięczało jej w uszach.

Nie dość, że odwracano się od nich, poniewierano i gardzono, to

jeszcze posadzono jej syna, że nie ucciwie pracuje.

Było to ponad jej siły.

Serce drgało, chciało by się wyrwać i lecieć z żalością do syna.

Odwróciła się ku wodzie i wzrokiem pragnęła osiągnąć tratwy.

Wszystkie już jednak znikły na zakręcie.

Jadwisia, która mimo swej urody w pogardzie była u gazdów skich synów, jak mogła tak matkę pocieszała.

— Matuś! To skróć nasej ucciwosci tak gadajom. Kieby my byli jak naski wójt cy Kuba z wysniego końca, cy moze Walošek z końca wsi cy ta insi co to ich jeno po sondach włóca za wsiowom strate, to by nos powozali. Zawdu to gazdy. Cy on tak, cy siak to juści gazda i waruj od niego. Wsej jacy patrzają na pinion dze. Matuś! Wytrwamy, Józek godol, ze jesce pare flisów i kupilo nos chalupe. Wjis ty matuś! włosno chalupa! Jo juz umyślowala jako by jom przyparadzić. Juści ze nie we wsi, bo hań nos nienawidzom jacy w groniu. On oscendzo a robi za čtyrek. Matuś nie mortwcie się, wsyćko do Bóg wytrwomy. Pudźmy juz stela.

Po nocach nie mogło jednak biedne matczyńskie spać.

Myślała o krzywdach, którymi w mniemaniu wsi żyją. A kiedy spracowane ciało i duch chciały wytchnąć i pograżyć się w śnie, tedy sny — widziadła wyrastały przed jej oczyma. Widziała jak syn jej w krwi broczył, mordował, kradł, rabował.

Budziła się z krzykiem, aby znowu resztę nocy nie przespać.

Tak minęło kilka dni.

Wiosna rozgościła się na dobre w dolinach.

Kaczeńce, jaskry, zawilce, kurze stopki, przystroili łąki nadbrzeżne.

Wyżej krobusy, śnieżyczki wychylały trwożliwie swe główki tuż obok tającego, wielkiego platu śniegu.

Jeno wysoko, po wierchach bielil się śnieg.

Potoki rwały z szumem, spieszo im było ku Dunajcowi. Każdym żłebem szły wody.

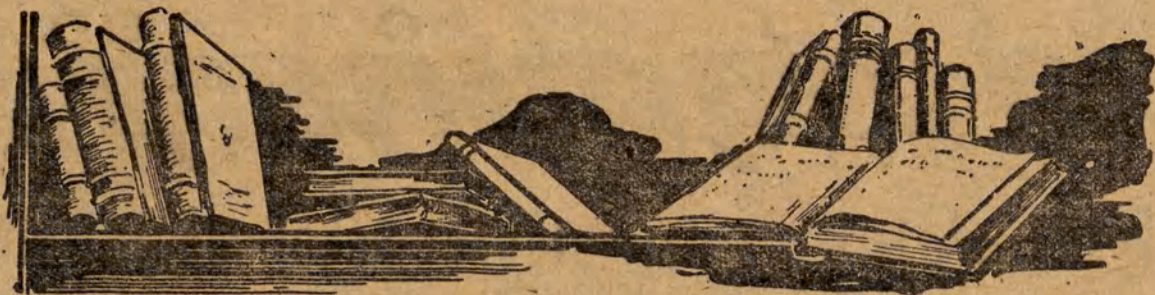
Z pół i górnych łąk zbierała się woda, tworząc maleńkie wężyki skrzące się do słońca.

Dunajec cieszył się z tej nadmiernej swej siły.

Rojno było wszędy. Zaczęto orać i przygotowywać ziemię do spełnienia wielkich zadań.

Wiosna była i czuło ją każde żądne jej serce.

(D. c. n.)



## Wśród książek

**GUSTAW MORCINEK:  
LUDZIE SĄ DOBRZY**

Powieść dla młodzieży.

Wydawca: Księgarnia „Biblioteka Polska — Warszawa.

Morcinek — pisarz ziemi śląskiej, to człowiek, który wzrósł wśród ludu śląskiego, stamtąd pochodzi i zna życie robotnika śląskiego. Rzadko spotkać można pisarza, któryby tak związany był ze swoją ziemią i tak jej całą swą twórczość poświęcił, jak Morcinek Śląskowi. Kto chce poznać życie górników z ich bólami, troskami i radościami, ten niech czyta Morcinka.

Ostatnia jego rzecz „Ludzie są dobrzy” to opowieść dla młodzieży o Śląskiej ziemi i ludziach ze Śląska.

Promienna, radosna książka o dobrych ludziach. O doktorze Nowaku o gołęmb sercu, co ludziom biednym pomagał, o tragicznym życiu Kucharskiego — górnik na tle pracy w kopalni, o reemigrancie Szymiczku, co wędrował z karuzelą i bezrobotnych przygarniał, o pocziwym ojcu — tercjanie co uczył dzieci geografii, o pannie doktor Stasi, zapalanej lekarce, co „1200 dzieci miała na głowie”, o uciśnionej małpce Bobusiu i Zbójcu — psie co ludzi wygrzebywał, zatraconych w śniegu.

Jakże nam brak takich słonecznych książek, zwłaszcza dla młodzieży.

Dziś, kiedy młodzież nasza przeżywała z nami okrucieństwa tej najstraszniejszej z wojen, dziś, gdy skutków wojny z jej demoralizacją i upadkiem wiary w człowieka — wciąż jeszcze nie możemy zlikwidować — dziś, gdy książki współczesne wciąż temat czerpią z okrucieństw obozów, nędzy wojennej i zbrodni okupanta — książka Morcinka jest tym jasnym promieniem słońca rozświetlającym mroki zła i nieprawości.

Wielu z nas zwątpiło w dobroć człowieka, wielu z nas nie może zdobyć się na słowa wiary i optymizmu i dlatego nawet dla nas, dojrzałych wiekiem, a starych sercem najtragiczniejszych doś-

wiadzeń — potrzebne są słowa pokrzepienia, słowa przywracające nam wiarę w dobroć człowieka.

Książka Morcinka ma jedną wartość. To nie ze świata elity społecznej, lordów czy intelektualistów, zakonników czy działaczy społecznych idą te dobre uczynki i serce ludzkie — ale ze świata szarych zwykłych ludzi. To właśnie robotnik, dziecko górnik, woźny szkolny, komediant wędrowny przejawiają tę najpiękniejszą cechę człowieka: dobroć. I nie w krainie dosytku, nie w jakichś specjalnych warunkach szczęścia i zamożności dokonują się te dobre uczynki ale w twardym, ciężkim życiu prostych ludzi, których doświadcza los bezrobotnego, los nędzy i głodu.

Takich książek nam trzeba dla młodego pokolenia, na takich przykładach niech kształcą się charaktery, już od dziecięciu lat począwszy, aż do nieograniczonego wieku w górę, bo z nas, którzyśmy mądrość książkową czy życiową posiadli, którzy lamie my się z najbardziej skomplikowanymi zagadnieniami bytu i społeczeństwa, zakryta jest ta najgłębsza prawda życia — mniej serce i patrz w serce!

**JANUSZ MEISSNER — NA  
AFRYKAŃSKIM SZLAKU**

Wydawca: „Awir” — Katowice.

O książkach Meissnera pisaliśmy już niedawno w recenzjach, omawiając je jako doskonałe książki dla młodzieży, które uczą bohaterstwa, ale nie patetycznego, poświęcenia — ale nie bezcelowego, koleżeństwa i zaspakajają przyrodzoną młodzieńczemu wiekowi żądzę przygód.

Z wydanych po wojnie trzech znanych mi książek lotniczych Meissnera: Żądło Genowefy, Liak Lucy i Na afrykańskim szlaku, dwie pierwsze uważam jako lepsze. Nietylko dlatego, że jako powieść o akcji ciąglej mają wyrównany poziom i tworzą pewną całość w ujęciu, stylu i języku, ale i dlatego, że są ciekawiej i lepiej napisane.

Opowiadania lotnicze „Na afrykańskim szlaku” mają poziom dość nierówny. Nietylko wynika to z tego, że być może autor już się „wypisał” na temat przygód lotniczych z okresu wojny, ale przede wszystkim dlatego, że są tam opowiadania podane autorowi (jak sam pisze) przez różnych ludzi kolegów — pilotów, którym autor nadał tylko literacką formę.

Stąd obok bardzo ciekawych, z dużym artyzmem podanych opowiadań jak „Na afrykańskim szlaku”, „Każdy kurs północny prowadzi do bazy”, wzruszającego opowiadania „Ziemia z Polski” czy pikantnych bojowo „Waligóra wraca” lub „Luftwaffe atakuje” znajdują się i opowiadania blade, jak „Kwiaty Charleroi”, „Oplatek”, „Nieprawdopodobne lecz prawdziwe” i „Mały Leszek”.

W całości jednak książka jest bardzo interesującą lekturą tak dla młodzieży jak i dorosłych.

Meissner ma czarujący sposób opowiadania. Prosty, nie silący się na wymyślne formy literackie, a zarazem nadzwyczaj realistyczny i autentyczny, wreszcie umiejący znaleźć odpowiednią pointę (zakończenie).

Dla nas, pokolenia wzrastającego w tradycjach lub czasach pierwszej wojny światowej, a walczącego w drugiej — wojenne opowieści lotnicze Meissnera są zaspokojeniem żądzę otwartej walki z wrogiem, której większości z nas nie danem było zaznać. Myśmy walczyli z okupantem dużym i małym sabotażem, walką cywilną, organizacją polityczną, a walka wręcz, bezpośrednie bombardowanie miast, fabryk i wojsk wroga nam nie danem było przeżyć. I może dlatego właśnie opowieści o lotnikach, co mścili się tam daleko za Warszawą, za Oświęcimem, za łapanek, za Gestapo, za łzy sierocę i ból cierpiących — co mogli ciągle czytać, dokumentować odwet, gdy ko pięści zaciskać — może dlatego właśnie z literatury wojennej nam najczęściej przychodziło tylnajbliższe nam są książki, mówiące o walce, a nie o biernych cierpieniach ofiar terroru.

**A. HOFFMEISTER — TURYSTA MIMO WOLI**

Wydawca: „Awir” — Katowice.

Jest to książka czeskiego humorysty, napisana w 1941 r. w Ameryce, tłumaczona na język polski przez Zdzisława Hierowskiego.

Jan Prokop, czeski satyryk, ilustrator i nowelista (którym jest sam autor) emigruje z Pragi, po wkroczeniu tamże Niemców, już na wiosnę 1939 roku. Opisuje swoje przygody w czasie ucieczki z Czechosłowacji, pobyt w więzieniu i obozie dla internowanych we Francji, wyjazd do Marokka, ucieczkę do Portugalii i następnie do USA.

Książka napisana żywo i dowcipnie, bogato ilustrowana przez autora karykaturami scen przeżytych, stanowi miłą rozrywkę i odpoczynek. Przyzwyczailiśmy się podchodzić do zagadnień wojennych od strony naszych cierpień, łapanek, obozów koncentracyjnych, Gestapa i pracy konspiracyjnej i dlatego z zacięciem i przyjemnością przeczujemy kartę tej książeczki, przedstawiającej na wesoło, ironicznie, ze swoją filozofią kpiarza przygody przymusowego emigranta.

Czesi mają tradycję humorystów, wymienić wystarczy choćby „Przygody dzielnego wojaka Szwajka” — Hazeka z lat pierwszej wojny światowej i umieją w sposób lekki, żartobliwy, ale dosadny i kpiący podchwycić te różne strony cierpień wojennych, do których my znowu podchodzimy na poważnie i tragicznie.

Tego rodzaju ujęcie jest typowe dla Czechów, którzy nietylko w dziedzinie literackiej, ale i w życiu politycznym umieją dobrze grać i zręcznie lawirować — zresztą z korzyścią dla siebie — podczas gdy my znowu lubujemy się w patosie i heroizmie, a za krew i walkę, nieraz bywamy... wykisnani na dutków.

Zdolność do kompromisów, zręczność w grze politycznej, umiejętność przystosowania się do warunków i kpiący stosunek do wielu „trudnych” zagadnień — oto cechy narodowe Czechów, których możemy im nawet niekiedy zazdrościć.

Rodzaj literackiej prozy Hoffmeistera niema u nas w Polsce odpowiednika, a przydałby się nam satyryk, który umiałby wiele stron dzisiejszej rzeczywistości rozładować, unikając jednak ordynarnych i ciężkich dowcipów, od jakich roi się nasz „humor” pism satyrycznych.

Barbara Matus

# Życia Organizacji

## Wici w Ryglicach

Gmina nasza leży na pograniczu dwóch województw: krakowskiego i rzeszowskiego. Należy do powiatu tarnowskiego wciskając się klinem między powiaty: Jasło i Dębica. Koło Młodzieży „Wici” u nas nie może się poszczycić nadzwyczajnymi wynikami pracy, mimo, że reszta powiatu jest dobrze zorganizowana. Wpłynęło na to wiele okoliczności: brak połączenia komunikacyjnego, rozproszenie starych działaczy wiciowych i t. p. Gmina nasza jest silnie przeludniona, co wpływa na odpływ energiczniejszych jednostek do miasta względnie na Ziemię Odzyskaną. A może jedną z przyczyn małej żywotności naszych kół jest brak innej organizacji na terenie naszej gminy, co zmuszałoby do rywalizacji. Sądzę, że krytyczny rzut oka w przeszłość nie zaszkodzi organizacji. Przeciwnie — powinien pobudzić nas do intensywniejszej, żywszej pracy.

Zaznaczyć jeszcze należy, że stosunek miejscowego kleru do „Wici” zmienił się w sensie dodatnim. Przed wojną, gdy działał K. S. M., stosunek ten był wybitnie wrogi. Obecnie kler nie interesuje się nami zupełnie. Trudno jest określić stosunek nauczycielstwa. Nie mógłbym powiedzieć, aby okazywało nam chęć współpracy, przyjsia nam z pomocą w naszych pracach samokształceniowych.

Pierwsze Koła „Wici” powstały w Szywnaldzie, Żalaszowej, Bistuszowej, Uniszowej i Ryglicach. Koło w Szywnaldzie zorganizowało około 100 członków, w Żalaszowej 50. Pozostałe zgromadziły po 25 — 30 członków. Oprócz Ryglic wszystkie wymienione Koła mają własne świetlice i urządziły po kilka przedstawień. Koło w Ryglicach mimo że ma możliwość korzystania z Domu Kultury nie wykazało żadnej działalności artystyczno-kulturalnej. Szczerze powiedziawszy, nie tylko artystyczno-kulturalnej, ale żadnej prawie. Zespoły P. R. pracują w Uniszowej i Żelaznej. W roku szkolnym 46/47 niektóre Koła zorganizowały kursy 7-mej klasy. W kwietniu 1946 r. zorganizowałyśmy Koło w Joninach. Legitymacje wykupiło 25 członków. Koło urządziło dwa przedstawienia połączone z zabawą taneczną. Dużą przeszkodą w pracy stano-

wi brak świetlicy. Miejscowy dworek został zniszczony przez Niemców. Z uratowanego materiału gromada buduje szkołę

Dla usprawnienia organizacji powołaliśmy we wrześniu ub. r. Związek Sąsiedzki w Ryglicach.

Wyniki naszej pracy nie są nadzwyczajne. Nie mniej jednak nie możemy się zniechęcać ani zrażać. W dalszej pracy należałoby kłaść większy nacisk na nasze wyrobienie ideowe i społeczne. Da się to osiągnąć przez czytelnictwo i dyskusje na te tematy. Również baczniejszą uwagę winniśmy zwrócić na naszych młodszych kolegów, przyszłych wiciarzy. W dużej mierze nikłe wyniki naszej pracy można wytłumaczyć tym, że nikt nas do tej pracy nie przygotowywał. Przeciwnie. Wojna wprowadziła u nas zwyczaj picia wódki. Zwyczaj, jak wiemy szkodliwy dla jednostki, rodziny, organizacji. Jest to objaw smutny, nie możemy go jednak pominąć milczeniem, tym więcej, że zwyczaj ten panuje nie tylko u nas. Stykałem się i z młodzieżą w mieście i muszę stwierdzić, że i tam nie jest pod tym względem lepiej. Walka z alkoholizmem — to także nasze zadanie, to jeden z rodzajów naszej pracy. Wykorzenienie tego „zwyczaju” z życia naszych kół, da nam dużo zadowolenia, a przede wszystkim wiele cennego czasu, warto więc zabrać się do tego z całym zapałem już od dziś.

Kazimierz Żalasiński

## Z działalności Sekcji Spółdzielczej Wojewódzkiego Związku Krakowskiego

W czasie od 11 listopada do 21 grudnia 1946 r. odbył się 6-cio tygodniowy kurs spółdzielczy. Organizacja kursu spoczywała w rękach Zarządu Wojewódzkiego oraz sekcji spółdzielczej, w porozumieniu ze Związkiem Rewizyjnym Spółdzielni R. P. Okręgu Krakowskiego.

Związek Rewizyjny przyczynił się wydatną pomocą udzielając nam Ośrodka Szkoleniowego Spółdzielczego w Woli Justowskiej, k. Krakowa. Spośród 150 zgłoszeń Koleżanek i Kolegów z powodu ograniczonej ilości miejsc przyjęto 65 kandydatów — z 12 powiatów województwa krakowskiego.

Organizując powyższy kurs Zarząd Wojewódzki wychodzi z założenia, że wkład młodzieży wiciowej w dziedzinie rozwoju spółdzielczości wiejskiej województwa krakowskiego w okresie przedwojennym należy nie tylko rzetelnie ocenić, ale wysiłki w postawieniu wsi na odpowiednim poziomie w dobie obecnego rozwoju spółdzielczości jeszcze więcej rozbudzić.

Wykłady na kursie odbywały się w ilości 6 do 7 godzin dziennie z 2 godzinną przerwą obiadową, natomiast godziny wieczorne były poświęcone na seminaria spółdzielcze, albo na świetlice. Szczegółowo na wykładach zostały omówione zagadnienia: historia spółdzielczości w Polsce i zagranicą, ideologia spółdzielczości, typy i rodzaje spółdzielni oraz zasady dobrej gospodarki w spółdzielniach, ustrój spółdzielczości w Polsce, samorząd spół-

dzielczy, spółdzielczość w dobie obecnej, udział wsi w ruchu spółdzielczym, oraz księgowość spółdzielcza.

Rezultatem kursu były egzaminy w obecności komisji egzaminacyjnej pod przewodnictwem Kierownika Związku Rewizyjnego Sp. R. P. w Krakowie Pana M. Rudzkiego z udziałem przedstawicieli Warszawskich Centrali Związku Rewizyjnego i Związku Gospodarczego Spółdzielni „Spółem”.

Kurs ukończyło 7 uczestników z wynikiem bardzo dobrym, 23 z wynikiem dobrym i 30 z wynikiem dostatecznym, z 12 powiatów wojew. krakowskiego. Ogólny wynik egzaminów był dobry, jeżeli weźmiemy pod uwagę ogrom wysłuchanych wykładów spółdzielczych w tak krótkim stosunkowo czasie.

Na uwagę zasługuje uroczystość zakończenia kursu, gdyż pomimo braku czasu uczestnicy dołożyli wszelkich starań, ażeby rozstanie się było tak miłe i koleżeńskie, jak cały czas kursu, ażeby wniosło jak najwięcej wiary w naszą gromadę i jej dalszą pracę społeczną, w powiatach i gromadach. Urządzenie tak pięknego zakończenia kursu zawdzięczamy kol. Złotkowej, która nie szczędziła czasu i kłopotów na przerabianie inscenizacji, zbieranie kroniki i tworzenie przyśpiewek.

Zakończenie kursu składało się z części oficjalnej i wesołej, przegrodzonej wspólną ostatnią kolacją. Część oficjalna składała się z wręczenia świadectw oraz przemówień przeplatanych pieśniami ludowymi, a którą Kol. Tadeusz Bięczycki jako uczestnik kursu zakończył przyrzeczeniem, że wszyscy uczestnicy będą w dalszym ciągu realizowali ideę ruchu spółdzielczego na terenie swoich wsi i powiatów.

Miłą i na wesoło spędzoną chwilą była wspólna kolacja, kiedy to wszyscy oprócz pożegnania pochłaniali masę przyśpiewek.

Inszenizacje i monologi końcowe wspólnie z piosenkami były zakończeniem części drugiej, jak również ostatnim wystąpieniem wspólnej gromady kursowej. Każdy z uczestników wyjeżdżał z nadzieją i postanowieniem przebudowy naszych wsi na zasadach rzeczywistych spółdzielczych.

Leon Gęgotek



Uczestnicy Kursu Mleczarsko - Jajczarskiego w Rzeszowie (10 — 12 XII. 46 r.)

# Kurs dla przodowników przysposobienia rolniczego w Radzyminie

W dniach 24 i 25 stycznia odbył się w Radzyminie kurs dla przodowników P. R. Zebranych było około 25 chłopców i dziewcząt. Ponieważ wszyscy byli „Wiciarzami”, więc też od samego początku zapanował miły koleżeńki nastrój. Dopomagały do jego wytworzenia znane przez wszystkich piosenki wiciowe, które jak nic innego łączą ludzi ze sobą i różnie zdarzenia w jakiś jeden ciąg, posiadający określony i wspólny cel.

Te piosenki były śpiewane w różnych okolicznościach, na zebraniach kół, na zjazdach powiatowych czy wojewódzkich, na kongresie ogólnopolskim i w zupełnie przypadkowych spotkaniach, jak również w pojedynkę przy pracy. Były one śpiewane wszędzie tam, gdzie się zebrała młodzież wojska, gdzie się przejawiał jej duch, gdzie stawała ona do pracy czy rady nad poprawieniem i podniesieniem wypracowanych przez siebie ideałów, lub gdzie ona stawała jak tutaj w Radzyminie do nauki koniecznej przy ich osiągnięciu. W melodii zaś tych piosenek jak i w słowach przebija się dążność do uczciwej i rzetelnej pracy zjednocząca Wiciarzom u wszystkich przychylności i w razie potrzeby chętną pomoc.

To samo było i tutaj.

Pomieszczenie na kurs znalazło się w Starostwie a władze państwowe jak również sam starosta żywo się interesowali przebiegiem kursu składając przy tym życzenia owocnej pracy.

W przeprowadzeniu kursu pomagali kol. Jakocemu instruktorowi powiatowemu P.R-u, organizatorowi tego kursu kol. Nowak z Samopomocy Chłopskiej oraz koleżanka i kolega z Akademickiego Koła „Wici” z Warszawy.

Kurs rozpoczął się referatem o potrzebie oświaty ogólnej i rolniczej i na tym tle wykazane dobre i złe strony P. R.

Uczestnicy zapoznali się z głównymi jego założeniami P. R. jak również z metodami pracy i w ten sposób zbliżyliśmy się coraz bardziej do pracy już w samym zespole i do obowiązków i zadań, jakie spoczywają na przodownikach i na członkach. Nie były omawiane fachowe rolnicze sprawy zgodnie z założeniem, że tego się przez dwa dni nie sposób nauczyć, i że kurs ma za zadanie wskazać przodownikom metody pracy, na które w tej pracy trzeba zwracać uwagę.

Wiadomości zaś fachowych biorą oni w czasie pracy w zespole, gromadnie poprzez czyta-

nie broszur, opracowywanie ich, dyskusje stosownie otrzymanych wskazówek w pracy praktycznej na swoich poletkach.

Dyskusja dotyczyła przeważnie przeszkód w pracy zespołu i sposobie ich usunięcia. Głównym zaś zagadnieniem było omówienie zasad, na jakich powinno się odbywać ocenianie poszczególnych członków. Jak wiemy, jest to jedna z najważniejszych rzeczy, jeżeli bowiem ocena będzie niesłuszna, niesprawiedliwa, możemy przekreślić całą pracę i zmarnować wszystko co zdoby-

liśmy przez pracę w zespole. Możemy na przez to zniechęcić kolegów już wprawionych do pracy, a innych do zakładania nowych zespołów. Toteż uczestnicy poświęcili temu zagadnieniu wiele uwagi ustalając, że ostateczną oceną nie mogą być tylko plany ale również pilność i praca jaka jest wkładana. Plon bowiem może zależeć od wielu czynników niezależnych od ucznia jak np. lepsza gleba. Oceniać zaś powinno się przede wszystkim według tego, co i jak wykonywał sam uczeń. Kol. Nowak następnie zapoznał

uczestników z prowadzeniem książki zespołu i sporządzania planu pracy przez odczytanie planu pracy opracowanego również przez zespół P. R.-u z innego powiatu. Po wykładach miała miejsce świetlica, która, jak również piosenki podczas przerw, nadawała miłą formę kursowi.

Dwa dni szybko zleciały, kurs się skończył, a wyniki jego będziemy mogli stwierdzić w pracy poszczególnych zespołów P. R.-u.

R. Łęski

## OPLATEK W GÓRACH

Jest w powiecie puławskim wieś Góry, wieś, o której mógłby ktoś powiedzieć, że jest taką, jak tysiące innych wsi, a można by się z tym nie zgodzić. Nie będę tu jej opisywał — chcę się tylko podzielić z czytelnikami „Wici” wrażeniami, jakich doznałem w tej wsi w dniu 6 stycznia.

W Górach, jak we wszystkich prawie wsiach naszego powiatu, istnieje Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici”, które dawnym naszym zwyczajem urządziło wspólną kolację, na której nawiązując do wieczery wigi-

lijnej pragnęli wszyscy połączyć się oplatkiem. Na ten wieczorek zaproszono i nas z Lublina, więc w trójkę wybraliśmy się na oznaczony dzień do Gór. Zastaliśmy mieszkanie już wypełnione gośćmi. Nasze przybycie powitał szczerzy uśmiech na twarzach koleżanek i kolegów.

Ponieważ wszyscy byli już w komplecie, więc kol. prezes jako gospodarz tego wieczoru powitał życzliwie wszystkich zebranych, udzielając głosu kol. prezesowi wojewódzkiemu, który z oplatkiem w ręku składał nam życzenia. Był to

wzruszający moment, przy stole bowiem dwa wolne miejsca świadczyły wymownie o odejściu na zawsze Heńka i Bolka, kolegów, z którymi tak niedawno jeszcze pracowaliśmy, którzy w dowód wierności swoim ideałom — oddali za nie to, co mieli najdroższego, życie własne. Później wszyscy tamali się oplatkiem, składając sobie wzajemnie serdeczne życzenia. Zanim przystąpiono do kolacji, kol. Stasiak jako przedstawiciel Wydziału Studiującej Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego złożył miejscowym koleżankom i kolegom życzenia zachęcając do pracy i walki ze złem, fałszem, kłamstwem i obłądą, zapewniając, że dobrze i do brej służymy sprawie. Podkreślił również, jako przedstawiciel młodzieży, która wyszła poza oplotki swojej wsi, silną nieprzerwaną więź, z tymi, którzy na wsi pozostali, mówiąc, że serce każdego studenta wiciarza bije takim samym rytmem jak i wiciarza pracującego w swej rodzinnej wsi.

Kolację urozmaicały inscenizacje, recytacje, kolędy i nasze wiciowe piosenki.

A później wesola zabawa. Bawiliśmy się wszyscy, tańcząc ochoczo nasze staropolskie polki, kujawiaki, oberki. W czasie zabawy przybyli z sąsiedniego koła kolędnicy, ożywiając swymi występami zabawę.

Mógłby ktoś powiedzieć, że w tym całym opowiadaniu nie ma nic ciekawego, że Góry to taka zwyczajna wieś, jak wiele innych. Jest taką jak inne, nie jest taką jednak, jak to rzekomi znawcy wsi sobie wyobrażają. Nie jest wsią, o której się mniema, że jest pełna pijatyk i bijatyk, gdzie bawiący się na zabawie kończą w areszcie. Tu spotkałem się z zupełnie czym innym. Nie widziałem na stole ani jednego kieliszka, nie słyszałem kłótni ni sporów, a i kolędnicy, którzy tam przybyli nie kierowali się chęcią zysków osobistych. Mieli inny cel na uwadze. Zebrane pieniądze zostały przeznaczone na budowę naszego Domu Związkowego w Warszawie.

Wszyscy bawili się szczerze i razem. Po zabawie w spokoju i zadowolaniu młodzież rozeszła się do domów.

Tak, wieś Góry, to taka wieś jak tysiące innych, a jednak możnaby się z tym nie zgodzić.

Stanisław Ozonek

## Uniwersytet Ludowy w Brusie koło Łodzi

Dnia 3 marca 1947 r. rozpoczęła prace III-ci czteromiesięczny kurs w Brusie. Chcemy się porozumieć bliżej z Koleżankami i Kolegami którzy na ten kurs przyjadą, gdyż wobec zmienionych warunków ogólnych musieliśmy też zmienić wymagania.

Pierwsze wymagania to żywe i szczerze zainteresowanie się pracą teatralną. Burs na 3-cim kursie będzie o wiele poważniejszą pracą niż poprzedni. Na kursach poprzednich było zbyt wielu ludzi niezadowolonych co do zainteresowania swoich i planów.

Drugie wymagania to wiek nie niższy jak 18 lat i nie wyższy jak 30 lat. Wreszcie wymaganie trzecie dotyczy oplat. Chcemy wejść na drogę samodzielności w gospodarce internatu. Podnosimy więc oplatę miesięczną do 1.200 zł.

Niechże to nie zniechęca ludzi zainteresowanych teatrem i zespołowym życiem Uniwersytetu Ludowego, a

przeciwnie niech ich pobudzi do żywego starania się o zorganizowanie stypendiów w Kołach, Związkach Powiatowych i Wojewódzkich.

Zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 20 lutego pod adresem: Uniwersytet Ludowy w Brusie k/Łodzi poczta Konstanczyn.

Należy koniecznie czekać na odpowiedź. Zależy nam bardzo na tym, aby ochoty na kurs w Brusie nabrali Koleżki i Koleżanki muzykalni i aby przywieźli z sobą instrumenty muzyczne.

Każdy kurs w Brusie bywa często w dobrych teatrach Łodzi, odwiedza zespoły robotnicze i odbywa wycieczki z których ostatnia do Gaci Przeworskiej jest organizowana w celu przeżycia uroczystego zakończenia bruskiego kursu na Gackiej Górze. Brus należy do Związku Byłych Wychowanków Szczy i Gaci.

Zofia Solarzowa.

## Kurs dyrygentów orkiestr

Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R. P. Zarząd Główny, Warszawa, Reja 9, urządza Kurs Dyrygentów Orkiestr w czasie od 3 do 30 marca br.

Kandydaci winni dopełnić następujących warunków:

1. zgłosić uczestnictwo w wyżej wymienionym Kursie najpóźniej do dnia 10 lutego br.;

2. zaznaczyć w podaniu o przyjęcie umiejętność gry na instrumencie wchodzącym w skład orkiestry dętej lub kapeli ludowej (jaki to instrument?);

3. w jakich kluczach kandydat czyta nuty?

4. podać nazwę zespołu, w którym kandydat grał, albo obecnie uczestniczy i w jakim charakterze.

W najbliższych dniach wyjdzie z druku nakładem Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P. książka p. t.

## »UNIwersytety Ludowe w Polsce«

Jest to biuletyn z pierwszego zjazdu T. U. L. R. P. w Pabianicach, zawierający wygłoszone referaty, przebieg dyskusji i powzięte uchwały oraz wiadomości informacyjne, dotyczące organizacji uniwersytetów ludowych w Polsce. Znajdujemy tam między innymi:

Ideale kultury na tle współczesnych przeobrażeń społecznych — ref. prof. Bohdana Suchodolskiego,

Rola i zadania uniwersytetów ludowych na tle kulturalnej sytuacji epoki — referat Stefana Ignara i koreferat Władysława Radwana,

Organizacja akcji uniwersytetów ludowych w Polsce — referat Feliksa Popławskiego,

Przebieg i uchwały Zjazdu,

Statut T. U. L.-R. P. i wzór statutu miejscowych T.U.L.

Informacje o uniwersytetach ludowych w Polsce w r. 1945/46. Bibliografia opracowań książkowych i artykułów w czasopiśmie, dotycząca zagadnień uniwersytetów ludowych — w opracowaniu Józefy Słomczewskiej.

Całość obejmuje 243 strony. Cena jednego egzemplarza wynosi 250 zł., zamawiający ponad 10 egzemplarzy otrzymują 20% zniżki

Zamówienia kierować należy do T. U. L. - R. P. Warszawa ul. Smulikowskiego 6 m. 8 I p., pieniądze przesyłać przekazem pocztowym na adres Towarzystwa lub do Banku Gospodarstwa Spółdzielczego w Warszawie, ul. Karowa 20 na konto T. U. L. - R. P. Nr 167

### Odpowiedzi Redakcji

Kol. Gębala Bronisław — Jarosław. Prosimy o przysłanie zapowiadanych materiałów. Jeśli będą odpowiadały — chętnie zamieścimy w „Wiciach”.

Kol. Koczyło Andrzej — Łężyce Wielkie. Wiersze słabe. Do druku

się nie nadają. Piszcie prozą krótkie obrazki z życia młodzieży, wsi.

Kol. Ozonok Stanisław. — Artykuł nie, pójdzie.

Kol. Sledź Helena. — Bronina. — Wiersz słaby choć myśl dobra, piszcie raczej prozą i nadsyłajcie.

### Odpowiedzi Administracji

Koło „Wici” w Konarach, powiat Wągrowiec. Otrzymane zł. 300 zaliczyliśmy jako wpłacone tytułem prenumeraty za 3 egz. I kwartał 1947 roku.

Jednocześnie przypominamy, iż z roku 1946 pozostała zaległość zł. 240, o uregulowanie której prosimy. (Jeżeli ta suma już była przekazana należy nadesłać nam odpisy dowodów wpłaty).

Koło „Wici” w Mystkowicach, powiat Łowicki. Brakujące egz. Nr. 1 dosyłamy. Za życzenia dziękujemy i przypominamy, że za ubiegły rok pozostała do uregulowania suma zł. 100.

Jeśli kompletujecie „Wici” z roku 1946 a brakuje Wam kilku numerów, to napiszcie — doślemy. Przy okazji zawiadamiamy, że mamy na składzie okładki skoroszytowe z nadrukiem do oprawy rocznika. Ślemy pozdrowienia.

Koło „Wici” w Dzielicach, powiat krotoszyński. Zaległość Wasza w prenumeracie za rok 1946 wynosi zł. 100.

Koło „Wici” w Woli Żyrakowskiej, pow. Dębica. Obecnie pod Waszym adresem wysyłać będziemy po 2 egz. Potwierdzam, że r-k. za rok 1946 i prenumerata za I kwartał 1947 roku, uregulowane.

### Książki i pisma nadesłane

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”  
Zajączkowski S. — Dzieje zakonu krzyżackiego  
Górska Halina — Nad czarną wodą  
Gomulka Władysław (Dzieje walki i myśli).  
Tarlowska Irena — Łódź w walce o wolność.  
Rutkiewicz Maria — Roman Zam-browski.  
Schaff Adam — Pojęcie i słowo.  
Hofman Michał — Chmura nad Biskini.  
Korczak Janusz — Na koloniach letnich.

Wydawnictwo Ludowe  
B. Woroncow - Weljaminow. — Czy jest życie na planetach.  
Borowik B. inż. — Wychów cieląt i jałowizny.  
Pytlak Janusz mgr. — Uczmy się ekonomii.

Wydawnictwo Ludowe  
Czciociele gwałtu i podstępny — Świat o Niemczech i Niemcach (2).  
„Z otchłani wieków” Nr. 11—12 listopad — grudzień 1946 r.  
„Życie słowiańskie” — numer specjalny. — Ziemia. Odzyskane — 8 grudnia 1946 r.

## »MŁODA MYŚL LUDOWA«

Miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego

W Y D A W C A :

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. »WICl«

R E D A K C J A :

Warszawa, Złota 7 m. 16. Tel. 8.72.91

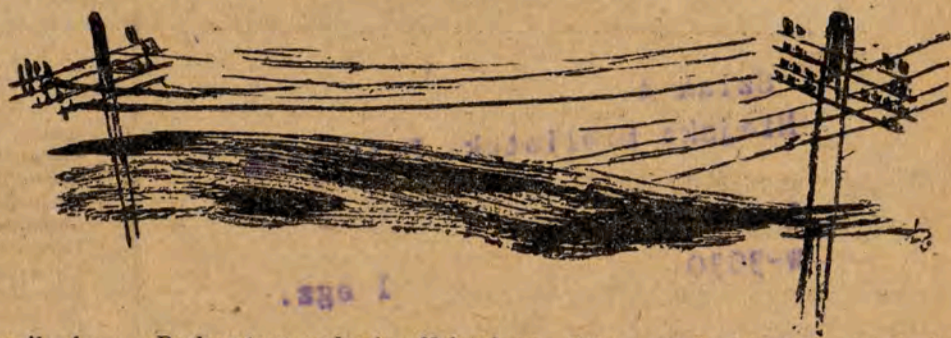
A D M I N I S T R A C J A :

W-wa, Al. Jerozolimskie 85, II p. Pok. 212

Prenumerata: roczna 200 zł.  
półroczna 100 zł.

Nr konta P. K. O. Warszawa I-1880

# Świat i Polska w tygodniu



## 4 LUTEGO ZWOŁANY BĘDZIE PARLAMENT

Biurowo Prezydialne Krajowej Rady Narodowej zawiadamia, że pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego odbędzie się we wtorek 4 lutego o godz. 11 w sali obrad przy ul. Daszyńskiego.

Termin zwołania Sejmu na dzień 4 lutego jest zgodny z postanowieniami Konstytucji Marcowej 1921 roku, która przewiduje wyznaczenie pierwszej sesji każdego nowego obranego Sejmu na trzeci wtorek od dnia wyborów.

## MEMORIAŁ POLSKI W SPRAWIE NIEMIEC

Delegacja polska pod przewodnictwem wiceministra spraw zagranicznych, Stanisława Leszczyckiego, przedłożyła konferencji zastępców ministrów spraw zagr. w Londynie memoriał Polski, dotyczący traktatu pokojowego z Niemcami.

Rząd Polski, uważa, że traktat pokojowy z Niemcami nie powinien się opierać na zasadzie zemsty, lecz na takiej podstawie, jaką stworzy warunki dla powstania pokojowych i demokratycznych Niemiec, które mogłyby wrócić do wspólnoty międzynarodowej. Istotnymi warunkami odbudowy Niemiec są: rozbrojenie, demilitaryzacja i denazyfikacja. Skuteczność tego programu, ustalonego w Poczdamie zależy od tego, czy będzie on realizowany w jednakowy sposób na terenie całych Niemiec. Od osiągnięcia w dziedzinie rozbrojenia, demilitaryzacji i denazyfikacji zależy możliwość zawarcia traktatu.

Do chwili, w której traktat będzie mógł wejść w życie, władza zwierzchnia w Niemczech spoczywać będzie w rękach Rady Kontroli. Ustanowienie statutu politycznego dla Niemiec przy współpracy narodu niemieckiego, statutu, opartego na zasadzie jedności politycznej Niemiec, powinno być uzależnione od postępów, jakie poczyni naród niemiecki w dziedzinie demokratycznej i pokojowej odbudowy swego kraju.

W sprawie granicy polsko-niemieckiej Rząd Polski przyjmuje, że poczdamskie decyzje terytorialne zostaną formalnie usankcjonowane.

W sprawie klauzuli gospodarczych w traktacie pokojowym z Niemcami Rząd Polski uważa, że wszelkie plany gospodarcze powinny zawierać gwarancje, przewidujące:

a) rozwój pokojowego przemysłu niemieckiego, z wyłączeniem przemysłu zbrojeniowego i monopolów niemieckich;

b) szybszą odbudowę krajów zniszczonych przez Niemcy, celem stworzenia równowagi ekonomicznej, która chroniłaby kraje te przed supremacją gospodarczą Niemiec;

c) taką organizację życia gospodarczego w Niemczech, aby plany gospodarcze nie kolidowały z obowiązkami reparacyjnymi Niemiec.

Jedność gospodarcza Niemiec powinna być uzależniona od wyżej podanych zasad.

W końcu proponuje Rząd Polski, aby traktat pokojowy z Niemcami został podpisany w Warszawie. Naród polski ma prawo wystąpienia z takim życzeniem, gdyż Polska

pierwsza padła ofiarą agresji niemieckiej.

Warszawa była 2-krotnie oblężona i jest jedyną stolicą, która została całkowicie zburzona przez Niemców. Podpisanie traktatu w Warszawie będzie więc miało nie tylko polityczne, lecz przede wszystkim moralne znaczenie.

## STANOWISKO POLSKI WOBEC AUSTRII

Stanowisko Polski w stosunku do Austrii pokrywa się z deklaracją trzech rządów sprzymierzonych, złożoną 1 listopada 1943 r. w Moskwie. W deklaracji tej państwa sprzymierzone postanowiły uznać aneksję Austrii, istniejącą oraz wyraziły życzenie przywrócenia wolnego i niepodległego państwa austriackiego. Polska, podobnie, jak inne kraje, stoi na stanowisku uniemożliwienia propagowania i podejmowania jakichkolwiek kroków w celu realizacji t. zw. nowego Anschlussu.

Swoje postulaty w stosunku do Austrii Polska ogranicza do zlikwidowania spraw gospodarczych, które dotychczas nie zostały uregulowane.

## OSTATNI TERMIN ZŁOŻENIA BRONI W STREFIE AMERYKAŃSKIEJ

Rząd amerykański ogłosił nowy termin złożenia broni i amunicji. Dekret wchodzi w życie 1 lutego o godz. 0.1 a termin upłynie dnia 10 lutego o godz. 24. Ci wszyscy, którzy nie złożą broni lub amunicji w tym okresie będą podlegali karze śmierci. Rozkaz ten jest prawomocny w całej amerykańskiej strefie okupacyjnej, łącznie z amerykańskimi odcinkami Berlina i Bremy.

## PROCES MORDERCÓW MATTEOTTIEGO

Blisko 23 lata po dokonaniu zabójstwa socjalisty włoskiego, Giacomino Matteottiego, 8 współników Mussoliniego, który był inicjatorem tego morderstwa staje przed sądem w Rzymie.

Na ławie oskarżonych zasiada tylko 4 morderców, 2 oskarżonych — Amerigo Dumini, przyjaciel Mussoliniego i przywódca tajnej policji faszystowskiej oraz Amieto Poveroma oskarżeni są o bezpośrednie dokonanie morderstwa. Cesare Rossi, szef wydziału prasowego w okresie popełnienia morderstwa oskarżony jest o współudział w zbrodni, a Francesco Giunte o organizowanie tajnej policji faszystowskiej.

Sądzeni zaocznie będą: Augusto Lalaoria, który razem z Dumini i Poveroma dokonał zabójstwa, Filipo Filipolli, wydawca dziennika „Corriero Italiano”, właściciel samochodu, w którym morderstwo zostało dokonane, oraz Giuseppe Vella i Filippo Pozeri za współudział w zbrodni.

## SYN TWÓRCY KANAŁU SUESKIEGO PRZED SADEM

Cały Paryż pasjonuje się sensacyjnym procesem syna Ferdynanda de Lessepsa, twórcy Kanalu Sueskiego, oskarżonego o usiłowanie udzielenia pomocy Niemcom w ich próbach zbombardowania tej wielkiej tranzytowej drogi wodnej.

Prokuratura oskarża 63-letniego Paula de Lessepsa o współpracę z wrogiem, twierdząc, że w czasie wojny oskarżony zwracał się do agentów niemieckich z propozycją sprzedaży pasa ziemi w okolicach Alexandretty (portu w Syrii), który miał jakoby być jego własnością. Zgodnie z aktem oskarżenia ten kawałek ziemi miał być przeznaczony na bazę lotniczą, z której można byłoby bombardować Kanał.

De Lesseps odrzuca oskarżenie prokuratury twierdząc, że skarb państwa jest mu winien 5 milionów franków i pragnie przez fałszywe oskarżenie pozabawić go majątku i anulować dług.

Oskarżony, który jest chory na serce, oświadczył, że zakupił ziemię w pobliżu Alexandretty przed pierwszą wojną światową i że Turcja zagarnęła te tereny po przystąpieniu do wojny po stronie Niemiec, ponieważ zawierały one złoża ropy. W 1937 r. trybunał międzynarodowy przyznał mu 5 milionów franków za secedowanie prawa własności na Francję, które zostały przekazane Francji, lecz których rząd francuski nigdy mu nie wypłacił.

De Lessepsa oskarżano również o pośrednictwo w skomplikowanym łańcuchu, mającym na celu przekazywanie akcji Kanalu Sueskiego niemieckim domom bankowym w Paryżu w czasie wojny.

## TAK MOGLI TYLKO... NIEMCY

W Hamburgu skończył się nowy proces zbrodniarzy niemieckich, Waltera Klettke, Dietricha, Kitcha i Ernsta Wilhelma Muncha, byli oni oskarżeni o zamordowanie lotnika angielskiego w marcu 1944 r. w Berlinie. Prokurator brytyjski stwierdził, że lotnik ten wyskoczył na spadochronie z samolotu, zestrzelonego nad Berlinem przez obronę przeciwlotniczą i zawiśł w powietrzu między 1 a 2-gim piętrem jednego z domów. Mimo wołania o ratunek, 3-ej oskarżeni zabronili komukolwiek zbliżyć się do domu i obciąli sznur spadochronu, wskutek czego lotnik spadł na ziemię, zabijając się na miejscu.

## POBÓR REKRUTA WE FRANCJI

W najbliższym czasie spodziewają się we Francji zarządzeń, mających na celu poparcie kampanii, prowadzonej przez armię francuską dla osiągnięcia jak najlepszych wyników przy poborze rekruta.

Ogłoszony komunikat ministra obrony narodowej obniżył o rok minimalny wiek, wymagany przy zaciąganiu się do wojska, ustalając lat 18 jako obowiązujące, zamiast — jak dotychczas — 19 lat.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że zmiany te świadczą, iż potencjał ludności poborowej we Francji jest na wyczerpaniu, a jednocześnie, że sytuacja w Indochinach jest ciężka, jak o tym świadczy apel lokalnych władz o pośilkę.

## HELGOLAND WYLECI W POWIETRZE W MARCU

Wyspa Helgoland wyleci w powietrze 31 marca bieżącego roku.

Taka zapadła decyzja Admiralicji Brytyjskiej.

Ta sensacyjna wiadomość zrobiła ogromne wrażenie na Niemczech, zwłaszcza mieszkańców Hamburga, miasta, leżącego w prostej linii na południe od wyspy. Komentują tu powody, dla których Anglicy zdecydowali się zlikwidować szkodliwą wyspę, tak długo służącą Niemcom jako ważny punkt strategiczny.

Pikantnym szczegółem historycznym jest fakt, że Niemcy otrzymali Helgoland od Anglików wzamian za wyspę Zanzibar.

Helgoland liczy kilkaset metrów szerokości i 1 km długości. Podziemne galerie długości 15 km są już wypełnione materiałami wybuchowymi.

Tak więc sławna niemiecka wyspa przeżywa swoje ostatnie miesiące.

## „FABRYKI ATOMOWE”

Specjalista w dziedzinie badań nad energią atomową prof. Marcus Oliphant, oświadczył, że jeżeli tyle samo wysiłku poświęci się badaniom nad pokojowym zastosowaniem energii atomowej, ile poświęcono im dotychczas dla wykorzystania tej energii dla celów wojskowych — to w ciągu pięciu lat można będzie osiągnąć bardzo poważne wyniki praktyczne.

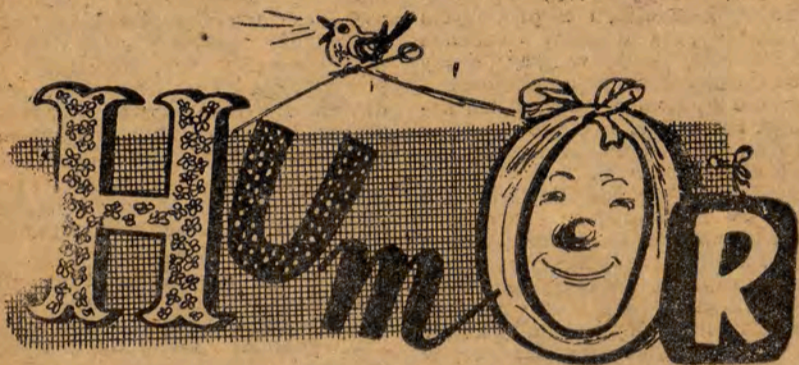
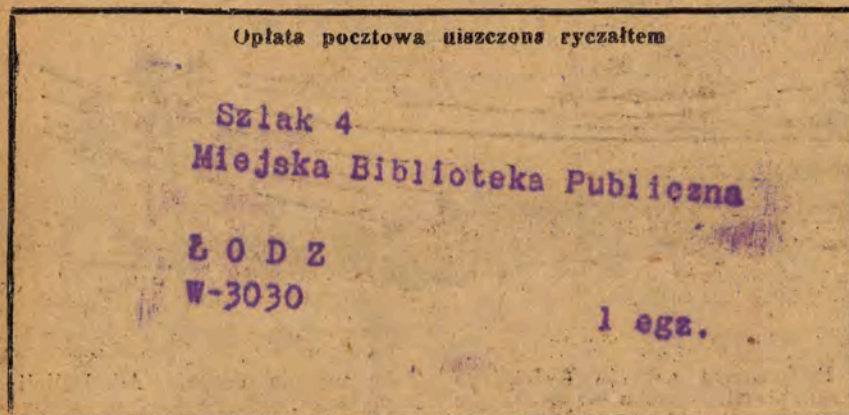
Ponieważ jednak prace nad pokojowym zastosowaniem energii atomowej będą mniej energiczne, to dopiero za 10 do 15 lat można się spodziewać konkretnych wyników. Nie jest wykluczone, że za 30 lub 40 lat będą już istniały liczne „fabryki atomowe” oraz lokomotywy i statki o napędzie atomowym, co niewątpliwie przysporzy całej ludzkości olbrzymich korzyści.

Profesor fizyki na uniwersytecie Birmingham w Anglii powiedział, że odkryte już pokłady uranu i thorium (surowiec do produkcji energii atomowej) wystarczą na zaopatrzenie świata w siłę napędową co najmniej na 100 lat.

## TAJEMNICZE SYGNAŁY Z MARSA

Świat naukowy Stanów Zjednoczonych, został zelektryzowany sensacyjną wiadomością ogłoszoną przez obserwatorium astronomiczne na Mount Wilson, że na Marsie ukazują się periodyczne punkty świetlne, których pochodzenia nie udało się ustalić, ale które wysyłane być mogą celem nawiązania kontaktu optycznego z ziemią.

Komunikat wydany przez obserwatorium stwierdza: „Obserwatorium w Mount Wilson już od dłuższego czasu zwracało uwagę na silne punkty świetlne na Marsie, które można było zaobserwować przy pomocy obecnej wielkości teleskopu, punkty te ukazywały się w różnych odstępach czasu, a mianowicie co 10 dni, obserwowano je przez największy teleskop. Punkty te okazały się małymi trójkątami, które rozblyskały co kilka minut i gasty, by zapalić się na nowo. Dotychczas nie udało się ustalić ich pochodzenia, lecz wg wszelkiego prawdopodobieństwa punkty świetlne nie powstają z przyczyn naturalnych”.



## SZKOT

Dwóch Szkotów spotyka się wieczorkiem — Murphy! Jak się masz stary! Z pięć lat się nie widzieliśmy.

— Nie pięć, a równe dziesięć. Co słychać opowiadaj!

— Dobrze. Wejdźmy gdzieś na kawę — to pogadamy.

— Chodźmy... Ale, a propos, nie wiem, czy pamiętasz... że ostatnim razem... ja płaciłem za kawę!

## AMERYKAŃSKIE WIĘZIE. NIE

Noc. Uwięziony w celi Nr 1 z zapalem przepiłowuje kraty okna. Po chwili rozlega się zgrzyt klucza w zamku i do celi wpada wzburzony dozorca. — Czy nie możecie trochę ciszej pilować, do stu diabłów — woła — wszystkich pobudzicie.

## PRZEPROSINY

— Jak pan śmie mówić wszystkim, że ja jestem idiota! — Przepraszam bardzo! Nie wiedziałem, że pan z tego robi tajemnicę...

## W GÓRACH

Gość (po przejrzeniu rachunku hotelowego). — Diabli wiedzą teraz, co jest wyższe, wasze góry, czy wasze ceny.

## ZAPÓŻNO

Wróżka: — Proszę się wystrzegać wysokiego, zdecydowanego bruneta, wieczorową porą... — Zapóźno. Wysłałam za niego.

## BRAWO, MACIEJU!

— Jaktó Macieju, przynieśliście sam ten fortepian na plecach? Nie mogliście przywieźć?

— Chciałem, ale nie puścili mnie z fortepianem do wagonu.

## MEDYCYNĄ

— Doktor Drożalski żąda 300 złotych za odjęcie chorego palca.

— To ja — proponuje doktor Gębarski — za 1000 złotych uciąć całe ramię.

## W KNAJPIE

W knajpie przy butelczynie czystej rozmawia dwóch chłopów.

— Wiecie kumie — powiada jeden z nich, — że ja nigdy nie widziałem siebie pijanego.

— Niemożliwe!

— A tak kumie..., bo uważacie, kiedy jestem pijany, to już nic nie widzę.

## NAMYSŁI SIĘ

Dworzec kolejowy. Na peronie rozmawia para. On jest podniecony, wzruszony, rozgoryczony. Ona spokojna, opanowana. W oddali widać sylwetkę zbliżającego się pociągu. Młodziwiec woła z determinacją:

— Jeżeli nie chcesz być moją, to rzuć się pod koła pociągu!

— Poczekaj — odpowiada kobieta, muszę się namyśleć. Ostatecznie będziesz mógł się rzucić pod następny pociąg.

## Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85, POKÓJ 212  
posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione  
wydawnictwa własne i obce

Amicis — Serce	400.—
Barone — Zasady ekonomii politycznej	600.—
Borowiecka — Kształcenie dorosłych	80.—
Borowik — Wychów cieląt i jałowizny	60.—
Chodowiecki — Gospodarska hodowla koni	120.—
Curwood — Błyskawica	220.—
Curwood — Dolina ludzi milczących	220.—
Dobraczyński — Szata godowa	320.—
Dyakowski — Nasz las	320.—
Dygat — Jezioro Bodeńskie	250.—
Dziubak — Samokształcenie jednostkowe i zespołowe	50.—
Grabski — Inteligencją a warstwę ludową	20.—
Iłowski — Taka jest książki moc (sąd insceniz. nad książką „Latarnik” Sienkiewicza)	25.—
Inglot — Udział chłopów w obronie Polski	68.—
Jodłowski — Zasady pisowni polskiej	80.—
Kacprzak M. — Chcę być zdrowy	36.—
Kasprowicz — Wiersze	30.—
Kossowski — Nafta... nafta...	50.—
Kafel i Olcha — Wieś pisząca	140.—
Kalendarz Ludowca na rok 1947	200.—
Lasocki — Pieśni	70.—
Meissner — Na afrykańskim szlaku	290.—
Morcinek — Ludzie są dobrzy	300.—
Mickiewicz — Dziady insceniz. przez Iłowskiego	55.—
Mielnicki — Ustroje budowlane	860.—
Niklewski — Jak nawozić glebę	100.—
Nikodymowa — Wstęp do rachunku różniczkowego	185.—
Orkan — Jużyna	40.—
Podkowa — Biała sukmana (sztuka histor. w 3 akt. z epilog.)	65.—
Pomocnik Organizacyjny dla Kół Młodz. Wiejsk. „Wici”	100.—
Prus B. — Lalka 3 t.	550.—
Prus B. — Faraon, 3 t.	420.—
Rek — Ruch Ludowy w Polsce I/II t.	120.—
Reymont — „Chłopi”, 4 tomy	600.—
Rybarski — Dobrześ zrobił (obrazek scen. w 1 odsłon.)	25.—
Sienkiewicz — Quo Vadis	600.—
Skalski — Technika hardlu hurtowego	180.—
Słomczyńska — Maria Konopnicka (życie i twórczość)	350.—
Starost — Filozofia pracy i narodu	390.—
Strug — Opowiadania — z powrotem	75.—
Strumph-Wojtkiewicz — Na Atlantyku	70.—
Skuza — Kumac	50.—
Smolarski — Dawna Polska w opisach podróżników	160.—
Teatr Ludowy — miesięcznik poświęcony pracy ochotniczych zespołów teatraln. i muzyczn. Nr 1 — 2	80.—
Turska — Kościuszkę we Francji	30.—
Wawrzekiewicz — Uprawa morwy i hodowla jedwabników	80.—
Wiktor — Skrzydlaty mnich	360.—
Witowski — Administracja przedsiębiorstwa	80.—
Woroncew — Czy jest życie na planetach	25.—
Żeromski — Wszystko i nic	48.—
— Rozdziobią nas kruki i wrony	16.—
Żeromski — Słowo o bandosie	35.—
Żeromski — Wiatr od morza	300.—
Żuławski — Na srebrnym globie	380.—
Kolorowy atlasik grzybów i ziół leczniczych	80.—
Podręcznik kierowcy pojazdów mechanicznych	400.—

## Biblioteczka teatralna

Fredro — Zemsta (komedia w 4 akt.)	65.—
Nowosielski — Szczęście Hani (kom. lud. w 3 akt.)	40.—
Rut — Grunwald (inscenizacja)	20.—
Radlińska — Leśna droga (sztuka w 3 akt.)	100.—
Szczerbowski — Rozszumiły się wierzby (szt. w 3 akt.)	40.—
Słobodnik — Jan Kiliński (dramat)	30.—
Wilbik — Żywią i bronią (dramat)	35.—
— Jabłoń gada (dramat)	60.—
— Na szczyt (obraz. scen. spółdz.)	20.—
Kowalczykowa — Co robimy w świetlicy	200.—
Małkowski — Zasady charakterystyki teatralnej	70.—
Tad. Żeromski — Podręcznik dla reżyserów teatr. amatorsk.	30.—
Praca Oświatowa — miesięcznik, poświęcony poza zagadnieniami oświatowymi, sztuce kształcącej. Każdy zeszyt era bogaty materiał inscenizacyjny, fragmenty utworów scenicznych, piosenki z materiałów i gry świetlicowe. Komplet składający się z 10 zeszytów	200.—
Cena poszczególnego zeszytu	20.—

Pieniądze na zamówienia należy wpłacać na nasz r-k w PKO I-1199 Od przesyłek powyżej zł. 3.000.— kosztów przesyłki nie doliczamy.

Wobec tego, że ceny książek idą w górę, nie możemy brać odpowiedzialności za ścisłość podanych cen, które w obecnej chwili obowiązują.

## WYDZIAŁ WYDAWNICZY

Redaktor: Mieczysław Grad

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od I.X.1946 roku: rocznie zł. 100 półrocznie zł. 200 kwartalnie zł. 100 Numer pojedynczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-19903

Składano w druk. Chł. Spółdz. Wyd. W-wa, Hoża 48. Oddróbki w druk. „Czytelnik” W-wa, Marszałkowska 3/5